DZIS 12 STRON

Rok III — CZWARTEK, 10 SIERPNIA 1933 r. — Nr. 219

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 26 94
SOSNOWIEC Sosznicka 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 29
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — [illegible]

Nieudały lot Nowy Jork -- Warszawa

Katastrofa lotników polsko-amerykańskich

„Orzeł Biały" rozbił się na Nowej Funlandji

Jak już wczoraj donosiliśmy, dwaj lotnicy polscy, bracia Bronisław i Józef Adamowiczowie postanowili dokonać próby samolotu swego „Orzeł Biały" i w tym celu wystartowali w kierunku Nowej Funlandji, gdzie zamierzali wylądować w Harbour Grace.

W wypadku sprzyjających okoliczności lotnicy postanowili lot swój kontynuować

aż do Polski.

Obaj do raidu tego przygotowywali się przez czas dłuższy. Samolot na którym zamierzali przelecieć ocean był jednopłatowcem.

Wieść o starcie lotników polskich wywołała w kraju

radosne podniecenie.

Niestety już w godzinach wieczornych nadeszła smutna depesza następującej treści:

HARBOUR GRACE (Nowa Funlandja, 9.8. Samolot „Orzeł Biały" braci Adamowiczów uległ katastrofie podczas lądowania na miejscowym lotnisku.

Według niesprawdzonych wiadomości, bracia Adamowiczowie, są ciężko ranni.

Z dalszych napływających wieści dowiadujemy się o szczegółowym przebiegu wydarzeń, towarzyszących katastrofie.

Lotnicy przebyli gładko

przestrzeń 1.800 klm.

dzielącą Nowy Jork od Harbour Grace.

Katastrofa wydarzyła się w chwili lądowania. Pilotował wówczas starszy z braci Adamowiczów — Józef. Nie znając lotniska wylądował na jego skraju, przyczem aparat w znacznym pędzie

wpadł na pobliskie krzaki i skapotował.

Lotnikom pośpieszono natychmiast z pomocą, wydobywając ich z pod przewróconego samolotu.

Na szczęście obrażenia, jakich doznali okazały się

nie zagrażające życiu

obu śmiałych pilotów.

Józef Adamowicz ma długą, ciętą ranę ramienia, którą lekarz musiał mu w kilku miejscach zeszywać. Bronisław został jedynie lekko kontuzjowany.

Samolot, o który przedewszystkiem troszczyli się ranni, jest narazie

niezdolny do dalszego lotu.

Katastrofa ta, w skutkach swych niezbyt groźna, jest jednak tragedją braci Adamowiczów, którzy już od szeregu lat marzyli o powrocie do ojczyzny na zwycięskich skrzydłach samolotu.

Nie zwracali się oni

do nikogo o pomoc

w przeprowadzeniu swych planów. Z własnych dochodów, posiadając małą fabryczkę wody sodowej w Nowym Jorku odkładali centy i dolary na kupno samolotu. Nareszcie po zaciągnięciu długu hipotecznego na swą fabrykę zdołali

osiągnąć potrzebną sumę.

Wypadek w Harbour Grace przekreślił nadzieje dzielnych i wytrwałych lotników. Przekreślił, ale tylko na razie. Zbyt wiele pracy nad pilotażem i mechaniką, zbyt wiele niestrudzonych wysiłków włożyli w swe przedsięwzięcie bracia Adamowiczowie, by dziś mieli z zamiarów swych na zawsze zrezygnować.

Katastrofa oddaliła jedynie wyznaczony cel, ale z pewnością nie zabiła go w zarodku.

Znaleźli kozłów ofiarnych

Aresztowanie dyrektorów radja niemieckiego

LONDYN, 9.8. Rząd włoski poinformował rząd brytyjski 6 b. m., iż rząd niemiecki złożył rządowi włoskiemu deklarację, w której potępia akty teroru, popełnione względem Austrji i zaznacza, że nie można czynić rządu niemieckiego odpowiedzialnym za te akty.

BERLIN, 5. 8. Usunięci ze swych stanowisk byli członkowie dyrekcji radja berlińskiego, zostali z rozkazu tajnej policji internowani w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. B. dyrektor rozgłośni, Koepfke, doznał w czasie aresztowania ataku nerwowego i został umieszczony w szpitalu.

Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem dokonania nadużyć i niesłusznego wzbogacenia się z funduszów publicznych.

B. komisarz rządowy do spraw radjowych, Bredow, wystosował do ministra propagandy Rzeszy telegram, w którym, zawiadamiając o aresztowaniu zasłużonych dla rozwoju radjofonji niemieckiej osób. wyraża swą z nimi solidarność, domagając się zastosowania wobec siebie podobnego zarzadzenia.

Zaginiony lotnik

LONDYN, 9. 8. Lotnik szwajcarski Nauer, który wystartował z Capetown do Anglji przepadł bez wieści. Ostatnie wiadomości o lotniku pochodzą z niedzieli wieczór.

Znajdował się on wtedy w pobliżu miejscowości Mossamodes w Angoli.

:) * (:

Prześladowanie Gandhistów

LONDYN, 9. 8. Z Achmedabadu donoszą o aresztowaniu jednego z głównych pomocników Gandhiego Atschariar, który został skazany na 6 miesięcy ścisłego więzienia.

LONDYN, 9. 8. Z Achumbadu donoszą, że żona Gandhiego została skazana na 6 miesięcy lekkiego aresztu.

Eter w kramie z nabiałem

Zlikwidowanie bandy handlarzy narkotykami

Na przystani „Vistula" w Warszawie udało się zatrzymać niejakiego Pawła Edelburga, podejrzanego o **handel narkotykami,** przy którym istotnie w walizce znaleziono kilkanaście butelek eteru.

Edelburg zeznał, iż zaopatrując się w eter u właścicieli **kramu z nabiałem** w halach Mirowskich, Moszka Dzwonkowskiego i Abrama Kepera, którzy w śledztwie nabywali w większych ilościach eter w składzie aptecznym Mowszy Freitberga. Ten ostatni nie przyznawał się jednak do winy w czasie badania i rzeczywiście zbyt słabe były przeciwko niemu poszlaki. Dopiero aresztowany w wkrótce potem na przystani „Vistula" Moszek Gordon karany za handel eterem 6-cio miesięcznym więzieniem przysporzył śledztwu wystarczająca ilość obciążającego materjału przeciwko Freitbergowi. Gordon w chwili aresztowania **wrzucił walizkę z eterem do Wisły, lecz wezwana motorówka komisarjatu wodnego, wyłowiła pakunek w porę.**

Gordon przyznał się w czasie śledztwa, iż od dłuższego czasu kupował eter u Freitberga po cenie 9 złotych za litr.

Eter ten przerabiał na płyn imitujący wódkę i sprzedawał wieśniakom. Gordona zatrzymano w areszcie, wspólników zaś jego pozostawiono na wolności za kaucją.

Urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia: Moszka Gordona (Gąbin powiat gostyński, Abrama Kepera (Krochmalna 16), Pawła Edelberga (wieś Piotrkówek, pow. gostyński). Moszka Dzwonkowskiego (Krochmalna 16) i Mowszę Freitberga, właściciela składu aptecznego (róg Żelaznej i Pańskiej).

Zuchwali włamywacze z pod znaku swastyki

LONDYN. 9. 8. Trzech niemieckich agentów hitlerowskich zakradło się w nocy do jednego z biur w Londynie, w którem mieściła się centrala propagandy antyhitlerowskiej, pozostawiając tam olbrzymi plakat z napisem: „Heil Hitler!", oraz fotografje przedstawiające prześladowanie Żydów przez hitlerowców w Niemczech z napisem: „Oto co robimy z Żydami".

Gdy właściciel biura powrócił do swego lokalu, ktoś telefonicznie zgłosił się do niego i zażądał zaprzestania propagandy antyhitlerowskiej, grożąc w przeciwnym razie porwaniem go.

Właściciel biura, zaniepokojony temi pogróżkami, zawiadomił Scotland Yard, który śledzi za tajemniczymi sprawcami najścia.

W jutrzejszym N-rze pełna tabela ciągnienia loterji

Zastanówmy się trochę...

Czarna śmierć

Bieda szybiki pochłonęły znowu ofiary ludzkie.

Na Dębowej Górze pod Sosnowcem znajduje się kilka szybików, nieczynnych oddawna i zasypanych przez kopalnię. Do jednego z nich usiłowali dostać się bezrobotni, jednak wejście do wnętrza było utrudnione z powodu wydobywania się gazów. Bezrobotni nie dali za wygraną.

Jeden z nich Czesław Klimczak opuścił się do opodal leżącego szybiku z zamiarem przebicia dziury, aby gaz mógł się ulotnić. Zanim jednak opuścił się wgłąb na kilka metrów, na powierzchni dały się słyszeć sygnały o ratunek. Spuszczono linkę, po której zszedł, aby ratować kolegę niejaki Jan Sułakiewicz.

Istotnie po pewnym czasie koledzy wyciągnęli Klimczaka na pół żywego. Sułakiewicz natomiast ratunek kolegi przypłacił życiem. Nie mogac znieść buchających gazów, zemdlał na dole szybiku i zanim nadeszła pomoc, zmarł. Klimczaka przewieziono do szpitala.

*

To nietylko jeden z tragicznych wypadków, jakich natujemy dużo — i coraz więcej...

To, w pewnym sensie, ponury i wymowny symbol — dzisiejszego dnia i dzisiejszego życia...

Na całym świecie obrady i konferencje, mowy i bankiety, zebrania i zjazdy... Dyplomaci i politycy, mężowie stanu, ludzie nauki i ministrowie jeżdżą statkami, sleepingami, samolotami...

Fetują się i fotografują, prawią sobie komplimenty i obrażają sie, nawiązują, odraczają i zapraszają...

Wszystko dla zbawienia świata, dla poprawy gospodarczej, dla dobra miljonów i miljardów...

A tymczasem w tych biedaszybkach, rozsianych także po całym świecie, idą ludzie na pewną śmierć dla kęsa chleba, dla łyżki strawy.

Schodzą, złażą, brudni, obdarci i wynędzniali, głodni i zrozpaczeni, ryzykanci i straceńcy...

Zjeżdżają, ale nie złoconemi windami w eleganckich kółkach konferencyj kryzysowych — tylko w mizernych, klekocących dźwigach do ciemnych, śmiercionośnych czeluści...

Nie we frakach i orderach, ale w zszarganych bluzach robotniczych...

I jedni i drudzy jednak robią to samo: walczą z kryzysem...

Oto symbole czasów dzisiejszych...

Konferencje i bieda — szyby...

Tylko że na końcu tych pierwszych nic nie grozi: pustka, nuda i jałowość...

A w ciemnej jamie drugich — czyha śmierć...

Śmierć czarna, jak czarna była praca górnika i czarne całe jego życie...

—(::)—

Katastrofa w eskadrze gen. Balbo
u progu Europy
1 lotnik zabity, 3 rannych

LIZBONA 9.8. — Tel. wł. — Eskadra gen. Balbo wystartowała dziś przed południem z Azorów. Po południu oczekiwana jest w Lizbonie.

W Horcie podczas startu grupy dowodzonej przez gen. Pelleygrini'ego jeden z wodnopłatowców przewrócił się.

Jeden lotnik został zabity, trzej dalsi członkowie załogi są ranni.

LONDYN, 9.8. — Tel. wł. — Armada wodnopłatowców gen. Balbo po 11-godzinnym prawie locie dotarła wczoraj pod wieczór do archipelagu wysp Szorskich. Gen. Balbo z 15 aparatami opuścił się na wodę w Ponta del Gada, pozostałe samoloty wylądowały w porcie Horta.

Na powitanie wyległa na wybrzeże cała ludność obu miast. Gdy lotnicy wysiedli na ląd wśród tonów portugalskiego hymnu narodowego i „Giovinezzy" tłumy odprowadzały ich do miasta. W Horcie zbudowano bramę triumfalną, na której szczycie ustawiono rózgi faszystowskie.

Gdy samoloty zbliżyły się do brzegu brama buchnęła tysiącem różnokolorowych płomieni ogni sztucznych. Lotnicy podejmowani byli uroczyście przez gubernatora wysp.

Drugi dowódca eskadry gen. Pellegrini oświadczył dziennikarzom, iż po opuszczeniu Shoal Harbour eskadra leciała przez 100 mil w gęstej mgle, następnie dostała się w strefę niskich chmur. W jakiś czas później rozpętała się burza, na szczęście jednak krótkotrwała. Resztę drogi odbyli przy słonecznej bezchmurnej pogodzie i spokojnem morzu.

Natychmiast po wylądowaniu gen. Balbo polecił napełnić zbiorniki benzyną tak, by aparaty w każdej chwili gotowe były do odlotu. Jeszcze w dniu dzisiejszym eskadra wystartować ma do Lizbony, gdzie oczekiwana jest koło godz. 2-ej popołudniu. O ile warunki atmosferyczne dopiszą eskadra znajdzie się już w czwartek w Italji.

Według doniesień prasy angielskiej dotychczasowe ogólne koszty organizacyjne lotu gen. Balbo sięgają około 10 miljonów złotych.

LIZBONA 9.8. Otrzymano tu wiadomość z Azorów, jakoby w katastrofie nikt nie zginął.

Czterej lotnicy odnieśli jedynie rany. W Ponta Delgada zostały 3 wodnopłatowce.

Rozwiązanie hitlerowskiej policji

BERLIN, 9. 8. Biuro prasowe rządu pruskiego komunikuje, że premjer i pruski minister spraw wewnętrznych Goering rozwiązał z dniem 15 sierpnia r. b. policję pomocniczą, wobec spełnienia całkowicie wyznaczonego jej zadania. Dalsze szkolenie oddziałów ma ulec przerwie.

Równouprawnienie Polaków w Gdańsku
Szczegóły umowy polsko-gdańskiej

Zawarta przed kilku dniami między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a senatem W. M. Gdańska umowa w sprawie praw obywateli polskich i mniejszości polskiej na terenie Gdańska, przewiduje:

1) Tworzenie szkół polskich, o ile zgłosi się do niej conajmniej 40 dzieci z miejscowości, położonych w promieniu 3 i pół kilometra.

2) **Swobodę zakładania przez Polaków szkół prywatnych polskich oraz wyższych zakładów naukowych.**

3) Tworzenie specjalnych klas polskich w szkołach uzupełniających dla conajmniej 25 uczniów.

4) Równe traktowanie studentów polskich ze studentami Niemcami.

5) Uznawanie polskich świadectw i dyplomów wyższych zakładów naukowych.

6) **Nie utrudnianie wykonywania zawodów wolnych na terenie Gdańska, a także zawodów rzemieślniczych.**

7) Prawo swobodnego posługiwania się językiem polskim na całym terenie W. M. Gdańska, oraz prawo wyboru szkoły dla swych dzieci.

—(::)—

Sowiecki lot do stratosfery

BUKARESZT, 9. 8. — Tel. wł. — Władze sowieckie zwróciły się telegraficznie do rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Titulescu z zawiadomieniem, że dziś lub jutro balonowy lotnik sowiecki Prokowjew wystartuje z Moskwy do lotu do stratosfery.

Władze sowieckie proszą rząd rumuński, by w razie opadnięcia balonu na terytorjum rumuńskie, udzielił lotnikowi pomocy. Minister Titulescu w serdecznym tonie odpowiedział komisarzowi Litwinowowi, że Prokowjew może być pewny najprzychylniejszego przyjęcia w Rumunji.

„Żywcem pochowany"
Niesmaczny żart „dowcipnisiów"

ŁÓDŹ, 9.8. — W Rudzie Pabjanickiej przed kilku dniami rozplakatowane zostały klepsydry obwieszczające, że 50-letni Ignacy Skoczylas, obywatel Rudy Pabjanickiej zmarł po krótkich i ciężkich cierpieniach oraz, że pogrzeb odbędzie się z domu żałoby o oznaczonej godzinie.

Na skutek tych klepsydr przed domem Skoczylasa zaczęli się gromadzić liczni żałobnicy, którzy pragnęli wziąć udział w pogrzebie i oddać Skoczylasowi ostatnią przysługę.

Ku swemu przerażeniu, zamiast nieboszczyka, zastali człowieka zupełnie zdrowego.

Skoczylas zwrócł się do władz ze skargą przeciwko nieznanemu, złośliwemu dowcipnisiowi.

Rewolucja na Kubie
Wygnańcy dochodzą do władzy

PARYŻ 9.8. Donoszą z Havany, iż w czasie wczorajszej strzelaniny zabitych zostało 26 osób, a 160 ciężko rannych.

PARYŻ, 9.8. Donoszą z Nowego Jorku, że wśród kubańskich emigrantów politycznych, licznie zamieszkujących Stany Zjednoczone, na następcę prezydenta Machado wysuwana jest kandydatura pułk. Carlosa Mendiela, należącego do starszego pokolenia rewolucjonistów kubańskich. Mendiela brał udział w rewolucji przeciw prezydentowi Machado w roku 1931. Pozostawał on przez dłuższy czas w więzieniu.

Redukcje w Sowpoltorgu

Na odbytem ostatnio w Moskwie walnem zgromadzeniu „Sowpoltorgu" zapadła uchwała, której treść przewiduje szereg zmian personalnych w Warszawie.

Zmiany te pociągną za sobą dość znaczne redukcje personelu, co tłumaczone jest koniecznością jaknajdalej idących oszczędności.

Jak się dowiadujemy „Sowpoltorg" postanowił wypłacić stronie polskiej 43.000 dolarów dywidendy, co jeśli się weźmie pod uwagę olbrzymie obroty dokonywane przez tę instytucję, jest sumą stosunkowo niewielką.

—:) * (:—

Powódź w Leningradzie

RYGA, 9. 8. Leningrad nawiedzony został powodzią, spowodowaną przez cyklon, który przeszedł nad miastem i okolicami.

Wiatr północno - zachodni spowodował podniesienie się wody na Newie o 1 m. 75 cm. ponad poziom normalny.

Jak sobie Francuzi „poradzili“ z Żyrardowem

Za plecami dyrektorów Polaków

niszczono zakłady i popełniano nadużycia

List dyr. Waśkiewicza odsłania tajemnice Boussac'ów

Oprócz licznych francuzów i niemców na kierowniczych stanowiskach w Zakładach Żyrardowskich, doniedawna pracowali tam nieliczni Polacy, zajmujący stanowiska dyrektorów.

Rola ich w Zakładach Żyrardowskich była bardzo trudna.

Jak wykazaliśmy bowem w jednym z niedawnych artykułów, zarząd nadmiernie scentralizował całą władzę w rękach naczelnego dyrektora francuza, zaś kompetencje dyrektorów Polaków w sposób niespotykany w jakiemkolwiek innem przedsiębiorstwie tak dalece zwężił, paraliżując jednocześnie na każdym kroku ich inicjatywę że byli oni w swoich działaniach nietylko całkowicie skrępowani lecz i przy takim systemie zupełnie nieświadomi istotnych celów polityki zarządu.

Skądinąd wiadomo że celem zamaskowania i ukrycia przed społeczeństwem polskiem istotnych celów swej polityki rabunkowej i niszczycielskiej, Boussacy wszystkie ważniejsze stanowiska absadzali przez cudzoziemców, gdyż o to tylko chodziło.

Gdy niektórzy z dyrektorów chcieli rozluźnić pęta, jakiemi ich skrępowano i zaczęli się przeciwstawiać rozkazom zarządu Zakładów Żyrardowskich, szkodliwym dla polskich interesów, to ich z fabryki poprostu usunięto.

Podobnie postąpiono w stosunku do tych dyrektorów, którzy przejrzeli ni szczycielską robotę francuzów i opierali się wykonywaniu ich żądań, godzących w interesy polskich robotników i pracowników.

Nie mogąc ich usunąć zarząd zakładów żyrardowskich postawił ich w takiem położeniu, że jako dobrym Polakom uniemożliwił im dalszą współpracę wobec czego zmuszeni byli sami ustąpić, ażeby nie dopomagać francuzom w ich szkodliwej działalności.

Po śmierci generalnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich Koehlera, przyjechał do Warszawy zastępca Boussaca p. Aupetit, któremu wskazywali dyrektorzy Polacy, jak to niejednokrotnie czynili wobec innych francuzów, na konieczność zmiany polityki zarządu Zakładów Żyrardowskich do Polski.

Między innemi tłomaczono mu, że trzeba stosować inne metody w Polsce, nie przysyłać śmieci cudzoziemskich tylko wartościowych specjalistów i to tylko wtedy, jeżeli zabraknie takich specjalistów — Polaków, że muszą ustać setki procesów o waloryzację oszczędności robotniczych, które należy regulować na mocy zapadłych zasadniczych wyroków Sądu Najwyższego, że należy zmienić wreszcie zasadnicze nastawienie do ustaw polskich i nie obchodzić ich drogą nacisku i interwencji dyplomatycznych, a raczej respektować je w całej rozciągłości.

Tłomaczenia te i perswazje nie odniosły żadnego skutku.

Jak trudną w rzeczy samej i jednostronnie dotychczas oświetlaną była rola żyrardowskich dyrektorów polaków, którzy po smutnem doświadczeniu zmuszeni się widzieli opuścić swe stanowiska, świadczy wymownie poniższy list, nadesłany do naszej redakcji przez p. dyrektora administracyjnego Zakładów Żyrardowskich p. J. Waśkiewicza:

Szanowny Panie Redaktorze.

W ostatnich czasach, w związku z omawianiem stosunków żyrardowskich na łamach Pańskiego Pisma, niejednokrotnie spotykałem swoje nazwisko.

Wstrzymywałem się z zabraniem głosu, czekając, aż zostanie oświetlony całokształt stosunków żyrardowskich w ramach interesu publicznego i sądzę, że obecnie nadszedł właściwy moment na oświetlenie przezemnie mojej istotnej roli na terenie zakładów żyrardowskich.

Przyznaję że z wielkim zainteresowaniem śledziłem akcję Pańskiego Pisma odsłaniającą **nieznane kulisy spraw Żyrardowskich i istotne powody tragedji bezrobocia, przeżywanej przez ludność Żyrardowa.**

Zarazem muszę przyznać, że artykuły te, podając niesłychane rewelacje o polityce właścicieli i zarządu Zakładów Żyrardowskich zaskoczyły mnie w sposób nieoczekiwany gdyż zajmując przez szereg lat stanowisko dyrektora administracyjnego, nie przypuszczałem nawet istnienia tylu tajemnic w ich polityce.

Przez cały czas mej pracy w Zakładach Żyrardowskich, wiedząc, jakie osoby zasiadały w Zarządzie Zakładów i, będąc jedynie wykonawcą rozkazów Zarządu, nie mogłem mieć wątpliwości, ażeby intencje tych rozkazów mogły być **sprzeczne z interesami Państwa i robotników.**

Ze swej strony, usiłowałem zawsze czynić więcej w tym kierunku, aniżeli to leżało w granicach moich uprawnień i możliwości, łagodząc następstwa **zbyt uciążliwych dla robotników i pracowników postanowień Zarządu,** na zmianę których nie miałem nigdy żadnego wpływu. Z mojej inicjatywy została wprowadzona w życie zasada, często wbrew oporowi niektórych kierowników zainteresowanych działów — przyjmowania do pracy przynajmniej po jednej osobie z rodziny, ażeby w ten sposób pozostała jaknajmniejsza liczba rodzin, pozbawionych zupełnie środków utrzymania.

Podobnie, kiedy ustała pomoc ze strony Państwa i gminy dla bezrobotnych, z mojej inicjatywy zorganizowana została pomoc żywnościowa dla 1200 rodzin robotniczych, w skromnym bardzo zakresie, na jaki pozwalały dobrowolne składki urzędników i dyrekcji Zakładów.

W pracy mojej położyłem nacisk na przestrzeganie przez fabrykę ustaw specjalnych i ochronnych, a jeżeli pomimo to **zdarzały się wypadki łamania tych ustaw,** to działo się to poza moją wolą i wiedzą.

Żywię pozatem głębokie przekonanie, że przez cały czas mej pracy w Żyrardowie, ani razu nie uchybiłem obowiązkom i honorowi dobrego obywatela Polaka i człowieka.

Jeżeli więc przed rokiem osoba moja, w związku z wypadkami Żyrardowskiemi stała się celem bezprzykładnych i bezprzedmiotowych i gołosłownych napaści to po wyjaśnieniu tych zarzutów na łamach prasy przezemnie i w świetle obecnych rewelacji Pańskiego Pisma, Panie Redaktorze, rozumiem, że w mojej osobie atakowano system gospodarki Zakładów Żyrardowskich, nie odróżniając tej okoliczności, że za system ten ja osobiście, ze względu na moje mocno ograniczone kompetencje i jedynie jako wykonawca, nie mogę być ani przez chwilę odpowiedzialnym.

Jak to słusznie zaznaczono w jednym z Pańskich artykułów, ogół nie znający tych stosunków czynił odpowiedzialnym za wszystko tego dyrektora, który miał nieszczęście znajdować się na miejscu, a tym — byłem ja.

Oczywiście, trzeba było kilku lat pracy, żeby zrozumieć, że polityka Zarządu **nie zawsze idzie po** linji, rozumianego przezemnie **interesu Państwa i robotników.** Trzeba było znowuż dalszego dłuższego czasu, ażeby przekonać się, że moje usiłowania wpłynięcia na zmianę jej są bezskuteczne. Znalazło to wyraz w zgłoszeniu dymisji przezemnie poraz pierwszy jeszcze w 1930 roku. Przez chwilę miałem złudzenie, że tragiczna śmierć ś. p. Koehlera wpłynie na zmianę. Ponieważ jednak przekonałem się w sposób nie budzący już żadnych wątpliwości, że żadnych istotnych zmian oczekiwać nie należy i swojej opinji co do tego nie ukrywałem, postawiono mnie w okolicznościach których konsekwencją mogło być tylko zgłoszenie przezemnie dymisji, co też i stało się w maju 1932 roku, a mianowicie zażądano odemnie **zredukowania 40 proc. polskiego personelu,** na co nie zgodziłem się.

Sądzę, że tych parę słów w sposób wyczerpujący oświetla moją rolę w tragedji Żyrardowskiej.

Racz przyjąć Szanowny Panie Redaktorze wyrazy wysokiego szacunku.

J. Waśkiewicz

*

Po liście tym, w którym poczyniliśmy własne podkreślenia, wypada powiedzieć jeszcze w jaki sposób należą łoby uratować od francuskiej zagłady Zakłady Żyrardowskie.

Uczynimy to jutro w obszernym artykule, nie wyrzekając się na przyszłość pilnego obserwowania dziejów Żyrardowa i sygnalizowania wszystkiego, co wydawać nam się będzie zagodzące w interesy Państwa, robotników i społeczeństwa.

Redakcja.

Odprawy dla nieetatowych pracowników kolejowych

Ogłoszono urzędowe rozporządzenie ministra komunikacji o odprawach dla nieetatowych pracowników kolejowych, zwolnionych ze służby.

Rozporządzenie przewiduje, że pracownik nieetatowy, zwolniony ze służby i nie mający prawa do zaopatrzenia emerytalnego, otrzymuje na żądanie jednorazową odprawę w wysokości miesięcznego uposażenia, pobieranego przed zwolnieniem, za każdy pełny rok służby, nie więcej jednak łącznie niż wynosi wynagrodzenie trzymiesięczne.

Kolejowi pracownicy, nieetatowi zatrudnieni na obszarze województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego oraz na obszarze w. m. Gdańska, podlegający obowiązującym tam specjalnym przepisom ubezpieczeniowym — mają prawo do otrzymania odprawy tylko w wypadkach, gdy instytucja ubezpieczeniowa odmówiła im bez ich winy przyznania świadczeń emerytalnych.

Wycieczka b. kombatantów francuskich w Warszawie

Po 9-ciu dniach podróży po Polsce przybywa we czwartek dn. 10-go b. m. o godz. 6-ej rano do Warszawy wycieczka 255 b. kombatantów francuskich.

W skład wycieczki wchodzą Francuzi, pochodzący przeważnie z Alzacji i Lotaryngji. Z zawodu są to adwokaci, lekarze, inżynierowie i przemysłowcy, nie brak również i księży katolickich, którzy kampanję wojenną przebyli w szeregach żołnierskich na froncie. Jest też w składzie wycieczki pewna ilość ciężko poszkodowanych inwalidów. Wszyscy jej uczestnicy należą do Narodowej Unji b. kombatantów.

Na czele wycieczki stoi p. Alfred Bauer, prezes oddziału Unji w Strasburgu i prezes rady adwokackiej tegoż okręgu. Generalnym sekretarzem komitetu wycieczki jest p. Juljan Rueff, korespondent agencji telegraficznej Havas. Wycieczce towarzyszy konsul polski w Strasburgu p. Lechowski i tamtejszy korespondent PAT'a red. Szymański.

Program dwudniowego pobytu wycieczki w stolicy obejmuje: we czwartek, o godz. 12 w południe złożenie wieńca na grobie Żołnierza Nieznanego: popołudniu wizyty oficjalne, zwiedzanie miasta, wizyty u preseza FIDAC'u i wieczorem przedstawienie w teatrze „Rex“.

W piątek rano wycieczka uda się do Wilanowa, poczem dalej zwiedzać będzie miasto, a wieczorem odbędzie się bankiet pożegnalny.

O godz. 23,30 nastąpi odjazd z Warszawy w kierunku granicy czechosłowackiej.

Zyski osiągane z obniżek płac robotniczych wędrują zagranicę!

Akcjonarjusze pożyczają swojm przedsiębiorstwom i ciągną grube procenty

Posiadany przez masy t. zw. chłopski rozum, już oddawna kazał się zastanawiać dlaczego ciężki przemysł Górnego Śląska wykazuje

stałe deficyty,

które nawet udawadnia przedstawicielom robotników i władzom, na pozór wiarygodnemi cyframi. Nawet w czasie najlepszej konjunktury potrafił przemysł, w swoich do rządu memorjałach, wykazywać

setki miljonów strat.

Oczywiście szeroka opinja publiczna zdawała sobie sprawę z kłamliwości tych twierdzeń, jednak to

udowodnić było trudno.

Ostatnio stało się już bardzo głośnem, że tak, jak próbuje się gdzie indziej, to u nas jest nagminnie przez przemysł praktykowane, że cały zysk zjada i jeszcze straty powstają przez oprocentowanie zaciągniętych przez poszczególne koncerny

pożyczek.

Tajemnicą publiczną jest w jaki wogóle sposób doszło do zaciągnięcia takich pożyczek. Trudno bowiem nazwać to pożyczką, że ktoś nabywa pakiet akcji koncernu

obciążając na ten cel

pożyczką zakupywane przedsiębiorstwo. Są jednakże w tych pożyczkach jeszcze i inne ciemne strony.

Z ogłaszanych oficjalnie sprawozdań i bilansów wiadomo jest powszechnie, że w latach zyskownych akcjonarjusze otrzymują dywidendę i to nietylko oficjalną. Stanowi to w każdym razie

olbrzymie sumy.

Nigdy natomiast nie było można usłyszeć, by w związku z przeżywanym kryzysem sięgnęli akcjonarjusze do swoich kas i wpłacili coś efektywnie z powrotem w formie ewentualnego podwyższenia

kapitału akcyjnego.

Baronowie przemysłu ciągnęli bezpośrednio co się dało, wycofując gotówkę, zezwalając jednocześnie łaskawie na zaciąganie pożyczek na inwestycje i inne cele.

Zgoda ta była tem dla nich łatwiejsza, że pożyczek udzielały instytucje, w których byli w równym stopniu lub większym

zainteresowani,

jak w przedsiębiorstwach przemysłowych.

I doszło w ten sposób do tego, że część tylko przedsiębiorstw górnośląskich wykazuje zadłużenie w siostrzanych instytucjach na

350 miljonów złotych,

w czem prymat dzierżą przedsiębiorstwa Flicka, przyczem niektóre doszły już do tej granicy, że suma zaciągniętych pożyczek równa się wysokością kapitałowi akcyjnemu.

W ten więc sposób staje się jasnem,

gdzie podziewają się zyski

przedsiębiorstw, w jaki sposób obchodzi się przepisy podatkowe i dlaczego nie starczy na

godziwe płace

robotnicze.

Kapitał jednak ukrócając dochody społeczne piłuje gałęź,

na której siedzi.

A upadek może być bardzo bolesny. Mogą przytem przepaść w tak pomysłowy sposób napełniane kasy.

Samowolne zamknięcie fabryki Czudaj będzie surowo ukarane

Fabryka porcelany „Czudaj“ w Król. Hucie po wystosowaniu wniosku do komisarza demobilizacyjnego o zezwolenie na unieruchomienie zakładu, nie czekając rozstrzygnięcia, fabrykę zamknęła. Przeciwko kierownikowi tej fabryki zostało wystosowane doniesienie do prokuratora o pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, a niezależnie od tego udaje się na miejsce inspektor pracy, celem spowodowania uruchomienia zakładów do czasu wydania rozstrzygnięcia.

Zespół Pracy odrzuci propozycje strajku demonstracyjnego

W dzisiejszy czwartek odbędzie się posiedzenie Zespołu pracy związków górniczych i metalowców, na którem zostanie uchwalony tekst bardzo obszernej odpowiedzi komisji porozumiewawczej związków ZZZ i klasowych.

Jak informują ze strony Zespołu odpowiedź ta będzie negatywną i zawierać będzie oświadczenie, iż Zespół do strejku demonsracyjnego przyłączyć się nie może.

Natomiast zupełnie konkretnie twierdza, iż zostanie wysunięta propozycja podjęcia strejku generalnego, którego celem byłoby obalenie wyroku nadzwyczajnej komisji rozjemczej w sprawie płac w górnictwie.

Sprawcy ohydnego mordu staną przed sądem doraźnym

Z Żywca donoszą: W związku z ohydnym mordem, jaki miał miejsce w Gierałtowicach pod Wadowicami na osobie skromnego kupca Pala i jego synu, udało się władzom bezpieczeństwa przy pomocy psa policyjnego „Jaskra“ z wydziału śledczego w Białej, wpaść na trop złoczyńców, którzy ukrywali się w pobliskim lesie, koło Piotrowic.

Jednym z bandytów okazał się Kazimierz Klecar, który skonfrontowany z pozostałą przy życiu żoną zamordowanego, został dokładnie rozpoznany. Po długotrwałem wypieraniu się i wykrętnych tłomaczeniach, aresztowany przyznał się wreszcie do winy, podając bliższe szczegóły napadu oraz nazwiska dwóch pozostałych wspólników z których jednego zdołano już ująć.

Za ostatnim uczestnikiem mordu poszukiwania trwają. Sprawcy tego mordu będą odpowiadać przed sądem doraźnym w Wadowicach.

Złamał podstawę czaszki upadając na jezdnię

Z Rybnika donoszą: Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem jadący motocyklem szosą z Bujakowa do Orzesza 25-letni Emil Domin z Laskowic, z niewyjaśnionych dotąd przyczyn wywrócił się na jezdnię i doznał złamania podstawy czaszki. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Orzeszu.

W drodze do szpitala Domin zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Niesamowity samobójca uratowany przez sąsiadów

W niezwykły sposób usiłował popełnić wczoraj w Ożegowie samobójstwo robotnik 26-letni Franciszek Borowik, który po odcięciu sobie brzytwą żył obu rąk oraz gardła usiłował wyskoczyć z okna 3-go piętra.

Zorjentowani w jego zamiarach sąsiedzi zdołali go w ostatniej chwili pochwycić, kiedy stał już na parapecie okna. Borowika przewieziono do szpitala miejskiego w Król. Hucie. Lekarze mają nadzieję utrzymać go przy życiu.

Stręczyciele do nierządu znęcali się nad pupilkami

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadało wczoraj dwóch mieszkańców Katowic, Augustyn Gałaszka i Jan Korzycz, oskarżeni o stręczenie do nierządu i czerpanie z tego tytułu zysków.

Sprawa wyszła na jaw z powodu znęcania się obu oskarżonych nad swemi pupilkami.

W wyniku przewodu sądowego, Gałuszka skazany został na rok więzienia, Korzycz zaś na półtora roku więzienia.

Uprzejmość Niemców

Nie po raz pierwszy notujemy, iż niemieccy funkcjonarjusze graniczni domagają się od przekraczających granicę obywateli polskich modnego obecnie w Niemczech pozdrowienia —„Heil Hitler!“ Przygoda taka spotkała również mieszkańca Szarleja, p. Jana Warchanego (ul. Bony 3) na przejściu granicznem Stare Górecko.

Mieszkańcy Śląska powinni ograniczyć swoje wyprawy na drugą stronę do naprawdę niezbędnych, lub też stosować systematycznie wobec przybyłych z Niemiec przymus wznoszenia okrzyków na cześć wybitnych osobistości polskich.

Jakiś skutek napewnoby był.

Drobiazgi graniczne

Z Szarleja donoszą: Wczoraj wieczorem na odcinku granicznym koło Buchacza ujęto Elżbietę i Władysława Kadubinów oraz dwie Genowefy, Palusiewiczową i Jankowską, wszystkich z Bobrownika, pow. Będzin, przy których znaleziono 50 kg. rodzynek, 1 precyzyjny dzwonek automatyczny, oraz dość sporą ilość drogocennych perfum.

*

Ubiegłego wieczoru przytrzymano na odcinku granicznym Brzeziny Śl. mieszkańca tej miejscowości, Ryszarda Piatka, któremu odebrano 3 paczki tytoniu po 50 gramów, 1 kg. rodzynek, 50 gramów migdałów i 2 kg. maggi w płynie.

Dwie fury żyta

Przed niedawnym czasem udzielono „cichej“ pomocy personalowi dworskiemu hr. Donnersmarcka, zbierając z pól dworskich koło Wielkich Piekar 2 furmanki żyta.

Osobnikami sekretnych żniw zainteresowała się policja i po żmudnych dochodzeniach ustaliła, że byli nimi Jan Bugacki, Tomasz Konik i Ludwik Zając.

Przekazano ich wszystkich wraz z doniesieniem sądowi w Król. Hucie.

Dziecko pod kołami wagoników

Wczorajszego popołudnia na hałdach kopalni Wujek w Brynowie najechana została przez kolejkę kopalnianą, zbierająca tam węgiel 10-letnia Cecylja Majta, której koła wagoników zmiażdżyły lewą stopę.

Dziewczynkę przewieziono do szpitala miejskiego.

Wpisy do szkół dokształcających

Magistrat miasta Katowic przypomina, że obecnie przypada termin wpisów do szkół dokształcających zawodowych, któremu podlegają wszyscy młodociani pracownicy z rzemiosła, przemysłu i handlu. Zgłoszenia przyjmowane są codziennie od 14 do 20 w szkole przy ul. Jagiellońskiej 18. Uczenice, odbywające praktykę w krawiectwie, modniarstwie, bieliźniarstwie i fryzjerstwie winny się zgłosić w szkole przy ul. Bartosza Głowackiego, w terminie do 19 b. m. w godz. między 11 a 14-tą. Zabrać ze sobą należy ostatnie świadectwo szkolne i umowę o naukę

Felieton o marynarzach

Granatowe „twarzowe“ chłopaki

Marynarz do niedawna jeszcze był u nas postacią wcale egzotyczną. Widywaliśmy wprawdzie czasami tych granatowych ludzi, którzy chodzą zawsze z gołą szyją — były to jednak tylko krajowego chowu wilki wiślane. Prawdziwych bowiem wilków morskich znaliśmy jedynie i przeważnie z londonowskich i conradowskich powieści. Teraz atoli wszystko to się gruntownie zmieniło. Bowiem tych prawdziwych drapieżców morskich, wywłoków z całego świata, przedstawicieli wszystkich kontynentów, różnych ras, więcej lub mniej kolorowych — całe ich rojowisko mamy obecnie, można powiedzieć, tuż pod bokiem, bo niecałe siedem godzin jazdy od Warszawy.

Ale gdzie?

W Gdyni. Tak jest w Gdyni!

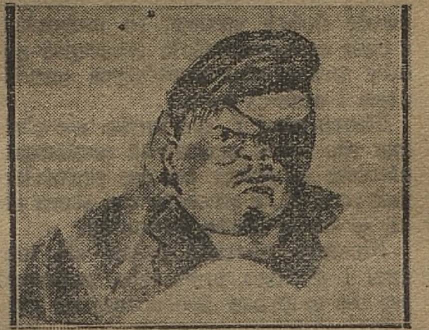
Należy sobie uświadomić, że z naszą Gdynią utrzymują regularną komunikację, aż trzydzieści trzy linje okrętowe, z których sześć kursuje pod polską banderą. Ponieważ Gdynia nie zna kryzysu i ilość obrotów w jej porcie stale się powiększa, coraz nowe więc okrętowe towarzystwa, szukając ładunku, wcielają Gdynię do swych rozkładów jazdy.

Mamy więc regularne połączenie z Azją, Afryką, obiema Amerykami, a nawet z daleką Australją. Ze wszystkich tedy niemal okolic ziemskiego globu spływają do Gdyni stale wielkie lub mniejsze transoceaniczne parowce, nie licząc okrętów z bliższych i dalszych państw sąsiedzkich. Na tych wszystkich statkach przybywa do naszego portu ich różnojęzyczna, a nawet różnokolorowa załoga.



Wiadomo, życie marynarzy na morzu twarde jest i dość jednostajne. Wprawdzie marynarz, będąc na lądzie, tęsknią za morską włóczęgą, gdyż morze jest jego właściwym żywiołem — ale — jest on przecież istotą lądową i pozatem... Pozatem ląd daje mu





pewne atrakcje, jakich nie uświadczysz na pokładzie okrętu.

Rum, dzin, czy wódkę, czy inne alkohole pod każdą szerokością i długością geograficzną dostać można na każdym okręcie. A marynarz — owszem, owszem — każdy marynarz bardzo chętnie pije i niemniej namiętnie pali. Ale to jeszcze nie wszystko. Specyficzna choroba, która gnębi marynarza w czasie długich wędrówek morskich, jest powszechnie w tych sferach znany, dojmujący głód miłości. Dlatego nie przepuści marynarz żadnej sposobności, aby, zawinąwszy do portu, nie skosztować rodzimych, w danym kraju alkoholów, tudzież spróbować innych jego owoców.



Świetną galerję najrozmaitszych typów zaobserwować można i w naszej portowej Gdyni. Typy i typki trafiają się wprost kapitalne. Same „twarzowe“ chłopaki. Pozganiane to z całego świata, żywot o ile na okręcie karny o tyle niesforny, niespokojny i awanturujący się na lądzie. Wiedzą coś o tem portowe policje wszystkich krajów.

Osławione są też wszystkie portowe szynki i spelunki. Nóż tam włada, nierzadko rewolwer i specyficzna marynarska broń — butelka. Straszna to jest broń i okropna w użyciu. Alkohol szybko ludzi łączy, ale też szybko poróżnia. Pijany marynarz chwyta pierwszą z brzegu butelkę, odtłukuje dno i tym ostrym o nierównych kantach czerepem razi przeciwnika zazwyczaj między oczy.

Jeden z wyobrażonych tutaj panów niedawno najwidoczniej miał podobną przeprawę!

Same twarzowe chłopaki! Fizjognomje dzikie to znów przebiegłe, brutalne lub nawet dobroduszne, fizjognomje zdecydowane, które znamionują ludzi bezpośrednich, takich, u których za myślą idą skąpe słowa, a po nich natychmiast następuje czyn. Tego nauczyli się w ustawicznej walce z żywiołem.



Same twarzowe chłopaki!

Gęby wyświechtane wiatrami Północy i Południa, spalone i popadane, miny jak sto djabłów, kapitalni hultaje, zawalidrogi i zabijaki.

Same twarzowe chłopaki!



Jak się zarabia na chleb...

„Sypak” - biały, umączony niewolnik

Za kilkanaście godzin pracy -- 1 złoty dziennie!

Piszą o tem w gazetach, ludzie opowiadają sobie na ulicach: „mamy zadużo zboża“, „zboże jest tanie“..

Istotnie. I obrodziło zboże i jest tanie, bo z trudem dociąga się do

14 zł. za korzec.

A mimo to cena mąki nie spada. Przeciwnie chwilami nawet zdradza wyraźną tendencję do zwyżki. W każdym razie dzisiaj kilogram przeciętnej mąki nie kupi się poniżej 30 groszy, coś więc jest nie w porządku.

Ktoś „zarabia“...

A więc młynarze przedewszystkiem. Wedle bardzo pobieżnych obliczeń, młynarz na worku mąki zarabia do 5 zł. Czasami jednak zarobki są znacznie wyższe.

W dalszym ciągu równie pokaźnie przedstawiają się zarobki

pośredników,

których między chłopem, młynarzem, a konsumentem kupującym kilogram mąki w sklepiku jest niezliczone mnóstwo.

My jednak narazie spójrzmy na odcinek objęty przez młynarza. Bez przesady można powiedzieć, że jest to dzisiaj jeden z nielicznych warsztatów pracy, który nie odczuwa specjalnie boleśnie kryzysu.

Mąka jest niezbędna. Zdarza się często, że chłop niema pieniędzy na opłacenie przemiału, ale wtedy młynarz odlicza sobie należność w naturze...

Zdawałoby się, że wobec takiego stanu rzeczy, nie mniej dobrze od młynarza powinni być płatni jego pracownicy których w zależości od rozmiarów młyna zatrudnia u siebie mniej lub więcej.

Przeciętny młyn wodny zatrudnia dzisiaj kilku sypaków i pisarza którego funkcja sprowadza się do zapisywania ilości dostarczonych i przemielonych worków a także ich wagi. Jest to robota nużąca i dość trudna, wymaga bowiem dużej znajomości stosunków panujących na wsi.

Najcięższa jednak jest praca sypaka. Przez kilka, a nieraz kilkanaście godzin dziennie, tu bowiem rzadko kiedy obowiązuje 8-godzinny dzień pracy, sypak tkwi w tumanach pyłu i kurzu, który nie tylko, że osiada na powierzchni, ale z przedziwną wnikliwością wwierca się do każdego zakamarka, przenika odzienie, tworzy szczypiący osad na twarzy, łechce nos, wyciska łzy z oczu, a po kilku latach pracy doprowadza go z reguły do szeregu najróżniejszych chorób wśród których gruźlica stoi oczywiście na pierwszem miejscu.

Zarobek? Gorzej niż zły. Sypak prawie nigdy nie zarabia więcej jak

1 zł. dziennie,

a ponieważ jak już na wstępie zaznaczyliśmy, wieśniacy bardzo często za przemiał płacą w naturze, więc i młynarz swym pracownikom także część, a nieraz nawet całość wypłaca — mąką...

Oczywiście niema tu mowy o jakichkolwiek ubezpieczeniach społecznych. Choroba to równoznaczna ze śmiercią głodową. Żaden lekarz nie będzie wszakże leczył darmo. Do kasy chorych sypak przeważnie nie należy...

Dodatek kobiecy

Czy dancingi są nieodzowną rozrywką podczas wakacyj młodzieży szkolnej

W dzisieszych czasach, w których nie zawsze i nie wszyscy mogą sobie pozwolić na wyjazd na lato z całą rodziną, rodzice chętnie korzystają z dobrodziejstw kolonji i obozów dla dziatwy szkolnej, gdzie za stosunkowo niewielką opłatą młodzież spędzić może kilka tygodni wakacyjnych w zdrowych warunkach, na świeżem powietrzu, pod opieką wychowawców.

Znaną jest rzeczą, że najlepszym odpoczynkiem jest zupełna zmiana otoczenia warunków, w których normalnie przebywamy.

I dlatego to młodzież, zamknięta przez wiele miesięcy w murach miejskich, najczęściej pozbawiona możności używania sportów i gier na świeżem powietrzu, skrępowana przeróżnemi nakazami i zakazami, wypływającemi z szablonu i wymagań życia miejskiego, tak wszechstronnie odpoczywa i tak dobrze się czuje, żyjąc w obozie w bezpośrednim kontakcie z naturą, w prostych, niemal żołnierskich warunkach.

Nawet wypieszczone jedynaczki, którym w domu wszyscy dogadzali i na wszystko pozwalali, które ze strachem myślały początkowo o rygorze obozowym, po krótkim w nim pobycie wracają rozentuzjazmowane, zachwycone, o wiele zdrowsze na ciele i duchu, pozbywszy się wielu zgoła niepotrzebnych naleciałości, życiowo silniejsze i odporniejsze.

To też liczba dziewcząt garnących się do obozów letnich rośnie z roku na rok.

Po za tą formą letnisk, niektóre szkoły posiadają własne domy wypoczynkowe, które stanowią ich chlubę, a ideał i marzenie innych uczelni.

Domy takie oddają niezmierne usługi młodzieży, dozwalając jej na spędzanie po za miastem zimowych i letnich wakcyj w dobrych warunkach i pod odpowiednią opieką.

Nie we wszystkich tych kolonjach jednak stosowany jest jednakowo zdrowy tryb życia.

Niedawno nadarzyła się nam sposobność rozmowy z czwartoklasistką, dziewczynką 14-letnią, która spędziła cztery tygodnie w takim domu szkolnym w jednej z miejscowości podwarszawskich.

Zapytana, jak się tam czuła, opowiadała z niebywałym zachwytem o tem jak świetnie się bawiła...

Ach, bo był wprawdzie tenis i siatkówka, ale przedewszystkiem były dancingi i bale. W domu szkolnym urządzano je często, a nawet był wielki bal, na który z Warszawy przybyło kilkadziesiąt osób. Pozatem młodzież przychodziła z sąsiedniej kolonji szkolnej dla chłopców. Chodziły również pod opieką nauczycielki na wszystkie dancingi, urządzane w tej miejscowości.

Zapytana o piękno przyrody — nie umiała dać odpowiedzi. Ani jednego silniejszego wrażenia, obserwacji życia natury. Pola, lasy, żniwa — to dekoracja, wśród których istniały spacery, tańce, flirty.

Czyż jej to wina? Nie, wszak nikt im o tem nie mówił, nie zainteresował tak bujnie wokół nich toczącem się życiem przyrody.

Dalecy jesteśmy od dopatrywania się czegoś niewłaściwego w tańcu i towarzystwie kolegów szkolnych. Zwrócić jedynie chcielibyśmy uwagę na fakt niedostatecznego pomyślenia planu rozrywek.

Wszak młodzież w mieście ma szereg bali szkolnych, organizowanych w karnawale i na zakończenie roku szkolnego.

A na wsi przebywa tak krótko.

Czyżby doprawdy czasu tego nie dało się wykorzystać w inny, bardziej do warunków otoczenia dostosowany sposób, a przedewszystkiem, w myśl racjonalnego odpoczynku stwarzając zupełnie odmienne ramy dla ducha i ciała.

Im mniejsze miasteczko tem gorzej

Prywata wrogiem pracy społecznej

Miesiące letnie są okresem martwoty we wszystkich niemal organizacjach społecznych. Wycieczki wakacyjne natomiast dają nam możność zetknięcia się z nowemi, nieznanemi nam ośrodkami, ułatwiają sposobność rozmowy z ludźmi, pracującymi na innych terenach.

Stwierdzić trzeba z radością, że zrozumienie i potrzeba pracy społecznej znacznie rozszerzyły się wśród społeczeństwa kobiecego w ciągu lat ostatnich, sięgając niemal do wszystkich najbardziej drobnych i odległych zakątków kraju.

Wszędzie prawie spotkać można jednostki kobiece, zdające sobie sprawę z korzyści organizowania się i pragnące społecznie pracować.

Znaczna jednak ilość tych dobrych chęci rozbija się o trudności, stojące w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do wielkości danej miejscowości. Im mniejsze miasteczko czy osada, tem większe przeszkody. Czy wypływają one z ciemnoty szerokich rzesz i małej liczby miejscowej inteligencji? Nie, i tu stosunek jest raczej odwrotny.

Doświadczenie wykazało, że te proste, nieuświadomione społecznie kobiety po przełamaniu pierwszych lodów, stają się bardzo gorliwemi i chętnemi członkiniami organizacyj i związków kobiecych. Największe natomiast przeszkody rozwój pracy tej napotyka wśród owej nielicznej inteligencji.

Serwilizm, konieczność wysuwania na stanowiska naczelne kobiet utytułowanych (najczęściej godnościami, czy stanowiskami mężów), bez względu na ich osobiste zalety i chęć do pracy społecznej, ambicje fałszywe i wzajemne sympatje czy antypatje psują i niejednokrotnie do zupełnego upadku doprowadzają bardzo ładnie rozwijającą się już robotę.

Zdarza się np., że w jakiejś małej miejscowości pani X, nie zważając na trudności, poczyna w danej organizacji gorliwie pracować. Przygotowuje pogadanki, urządza jakąś dochodową imprezę i t. p. Nazwisko jej staje się w danej miejscowości głośne.

Oczywiście nie podoba się to tym i tamtym i mąż pani X. otrzymuje poufne ostrzeżenie, że takie postępowanie żony może źle wpłynąć na jego stanowisko lub popularność zawodową. Nie obroni jej fakt, że jest to pani doktorowa czy adwokatowa, że ma nawet tytuł wicedyrektorowej, wiceburmistrzyni czy wicestarościny. Dość, że wyrasta nad inne by innym to przeszkadzało.

Nie przeczymy, że od reguły tej są wyjątki, przeciwnie fakt istnienia wyjątków tych chętnie podkreślamy.

W znacznej jednak ilości wypadków zasada wybierania, często nawet wbrew ich woli, osób najwyżej utytułowanych na stanowiska kierownicze w pracy społecznej oraz osobiste ambicje i zawiści stają się wyrokami śmierci dla danej organizacji, a w najlepszym razie — letargu.

Jest to przyczyną, że w wielu miejscowościach są wprawdzie instytucje, istnieją one w rzeczywistości tylko jednak na papierze.

O ile wymieniony system obsadzania stanowisk kierowniczych jest dość trudny do zmiany, a w pewnych wypadkach ma zresztą swoje dobre strony, to natomiast z całą stanowczością wystąpić należy przeciwko osobistym zawiściom i ambicyjkom.

Skoro pani Y. nie może, nie chce czy nie umie pracować społecznie niechże w pracy tej nie przeszkadza pani Z., a przeciwnie, stara się jej w czem może dopomóc.

Niestety obecnie dzieje się inaczej i dlatego prywacie, panoszącej się w pracy społecznej na prowincji trzeba wypowiedzieć energiczną walkę.

Zdradliwe właściwości kwiatów i barw

Zwalczajmy złe przyzwyczajenia

Jednym z bardzo rozpowszechnionych zwyczajów wśród dzieci, a nawet i dorosłych, jest branie do ust i gryzienie zerwanej po drodze trawy lub pierwszej lepszej rośliny.

U małych dzieci jest to czynność odruchowa, one bowiem wszystko co im się podoba pakują do buzi, u starszych staje się mocno niebezpiecznem przyzwyczajeniem. Nie zdajemy sobie bowiem sprawy jak wiele z otaczających nas roślin posiada trujące i szkodliwe dla organizmu naszego właściwości.

Na trawach np. mieszczą się niewidoczne mikroby, które dostawszy się do jamy ustnej wywołują uporczywą i poważną chorobę, mogącą doprowadzić do spróchnienia całych szczęk.

Mnóstwo roślin i kwiatów polnych, które tak lubimy zrywać, a przy sposobności i brać do ust, odznacza się trującemi właściwościami.

Do nich należy także przemiła konwalja, wydzielająca gorzką truciznę, niezbyt silną, ale wystarczającą by osłabić organizm dziecka.

O wiele bardziej niebezpieczną jest piękna naparstnica czyli Dygitalis, roślina o purpurowych zwisających ku dołowi kwiatach w kształcie dzwonków, silnie pachnących. Każda część tej rośliny wytwarza lepką ciecz, która pozostaje na naszych palcach, a stamtąd z łatwością dostaje się do organizmu. Ciecz ta jest bardzo silną trucizną.

Dzieci na wsi bardzo lubią się bawić zielonemi kuleczkami, które tworzą się na miejscu kwiatów, na łodygach kartofli. Trzeba je ostrzec, że jest to niestety silna trucizna.

Bardziej jeszcze niebezpieczną dla dziatwy jest słodka, soczysta wilcza jagoda, która spożyta nawet w małych ilościach wywołuje zawroty głowy, omdlenia, a nawet spowodować może śmierć.

Są również kwiaty posiadające właściwości magnetyczne, które zwłaszcza silnie działają na dzieci, dążące do nich odruchowo i płaczące gdy się im w tem przeszkadza. Do nich należy dziko rosnący na łąkach lub w ogrodach drobny biały lub niebieski kwiatek zwany mniszkiem, tojadem lub czarnobylem.

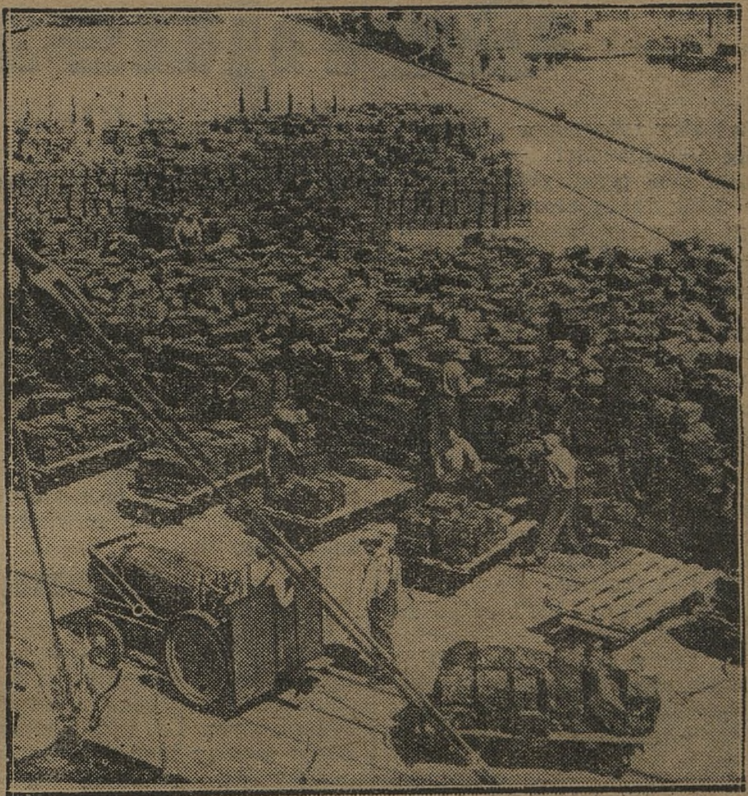
Przykładów takich możnaby przytoczyć jeszcze wiele, umyślnie ograniczamy się do najbardziej popularnych, by wykazać jak blisko nas kryje się niebezpieczeństwo. Dlatego też w rozmowach z dziećmi należy im wytłumaczyć jak zdradliwem jest branie do ust i gryzienie różnych napotkanych po drodze roślin lub spożywanie nieznanych im jagód, owoców i t. p.

Obowiązkiem matek i wychowawczyń jest zwrócić na sprawę tę baczniejszą uwagę, zdarza się bowiem, że leczymy dzieci na pewne dolegliwości nie znając właściwie ich przyczyny i nie wiedząc, że niektóre trucizny roślinne działają bardzo powoli lecz przez czas dłuższy.

Dodatek ilustracyjny



Złota odznaka lotnicza wręczona wczoraj na Okęciu kpt. Skarżyńskiemu przez korpus oficerski 1 pułku lotniczego w Warszawie, do którego przydzielony został znakomity lotnik z departamentu aeronautycznego M. S. W.



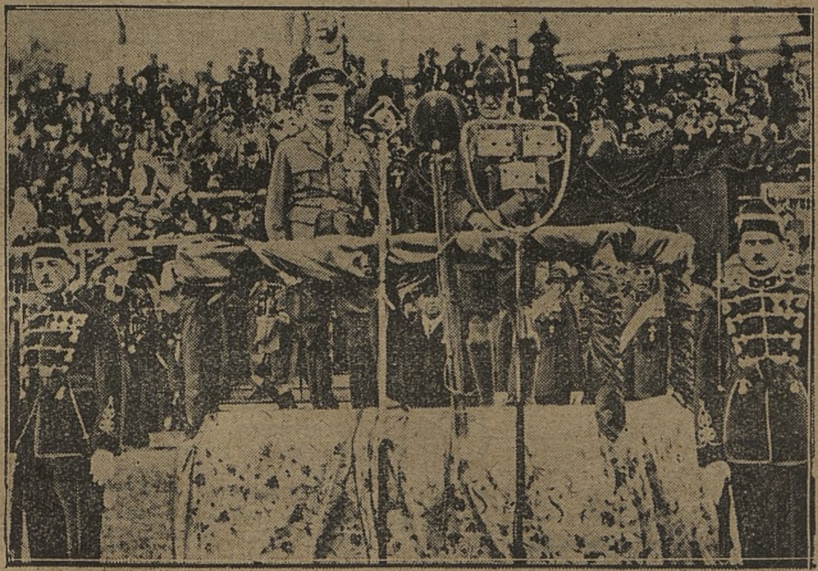
Japonja zamówiła w St. Zjednoczonych 6000 ton szmelcu, przeznaczonego dla japońskich zakładów metalurgicznych. Na zdjęciu ładowanie szmelcu na okręt w porcie Los Angeles.



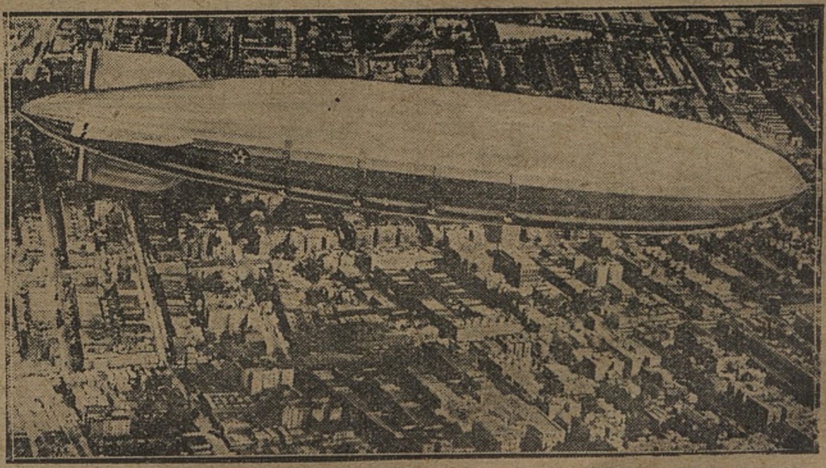
Ostrożnie, lekkim pługiem oborywa chłop późne kartofle, by na jesieni dały dobry plon.



Miło jest pracować w składzie lodu wówczas, gdy świat cały skąpany jest w promieniach upalnego słońca.



Regent Horthy i gen. Baden Powell na otwarciu zjazdu skautów w Gödölö



Olbrzym amerykański „Macon" w locie nad New-Yorkiem.

Dodatek humorystyczny

Genjusz reklamy

Dick był akwizytorem w „Buffalo-Evening — Standart — Paper". Pewnego dnia przeczytał Dick w piśmie konkurencyjnem ogłoszenie jakiegoś pana Jonathana Webstera Housemanstreet 34.

Pan Webster podał do wiadomości w szmacie konkurencyjnej, że sprzedaje swego dwuletniego Forda. Dick udał się natychmiast do pana Webstera, oświadczył, że jest agentem ogłoszeniowym „Buffalo — Evening — Standart — Paper" i zaproponował aby dwuletni Ford został ogłoszony także i w tem piśmie. Przez 20 minut płynęły na głowę biednego Webstera kaskady elokwencji Dicka. Ale Jonathan Webster był twardy. Powiedział tylko jedno słowo: „Nie", co po angielsku brzmi: „No".

— W takim razie mister Webster, może pan da nam jakieś inne ogłoszenie. Może pan ma co innego do sprzedania?

— No.

— Może stary wózek dziecinny?

— No.

— To może pan szuka starego wózka dziecinnego?

— No.

— Może pan chce się ożenić?

— No.

— Może pan szuka... hm... gospodyni?

— No.

— Może pan ma do zbycia stare ubranie?

— No.

— Może pan ma zamiar kupić stare ubranie?

— No.

— Niepojęte! Każdy człowiek czegoś chce a pan nic. Może pan chce zaadoptować ubogiego młodzieńca?

— No.

— Ubogą pannę?

— No.

— Niebywałe! Żeby jeden człowiek nie chciał tylu rzeczy! Chwileczka mr. Webster, zaraz rzucę okiem na swoją listę. Mogę panu służyć następującemi ogłoszeniami: Odwołuję obelgę i przepraszam... Kupię pinczera. — Za długi syna swego nie odpowiadam. — Kupuję odpadki. — Usuwam piegi. — Sprzedam sztuczną szczękę. — Może wannę? — Może gramofon? — Czy reperuje pan windy? — Może się pan jąka? — Może pan kupi wyplatane krzesło? Kanarka? — Białe myszy?

— Stop! — ryknął Jonathan Webster. Wsadził pięści do kieszeni, spurpurowiał z wściekłości wypił litr wody i rzekł:

— Mister! Jestem człowiekiem spokojnym i cierpliwym. Dowiodłem tego. Ale jeżeli pan w tej chwili nie opuści mego mieszkania, to mnie szlag trafi.

— Świetnie! — krzyknął Dick, podsuwając mu pod nos deklarację. — Jak duży ma być nekrolog?

Po amerykańsku

Przed niedawnym czasem Paderewski bawił na tournee w Ameryce. Pewnego dnia, gdy przechadzał się po ulicach Baltimore, zbliżył się do niego uliczny pucybut, mały, brudny i obdarty chłopiec, wołając:

— Oczyścić buty sir?!

Paderewski zatrzymał się i spoglądając na ładną, lecz umorusaną twarzyczkę malca, powiedział uśmiechając się:

— Nie moje buty i tak są czyste, ale przydałoby się to twojej buzi. Jeśli umyjesz się natychmiast dam ci dolara. Malec pobiegł do pobliskiej fontanny i po chwili wraca już czysty. Paderewski daje mu obiecanego dolara. Chłopiec spogląda na rozwichrzoną głowę wielkiego pianisty i zwracając monetę mówi:

— Ma pan tu dolara. Niech pan idzie do fryzjera i każe się ostrzyc.

Szanujcie zdrowie

Kazio młody i świeżo upieczony lekarz zastępował niedawno swego chorego kolegę doktora R. pracującego w urzędzie sanitarno-obyczajowym. Do jego funkcyj należało między innemi wizytowanie przybytków rozkoszy w całej dzielnicy.

Nie mając auta swego kolegi, Kazio wybrał się na inspekcję pierwszą napotkaną dorożką.

Po chwili dorożka staje i Kazio znika w bramie, ale już po kwadransie wraca i daje dorożkarzowi nowy adres. Wysiada, wraca po kilkunastu minutach i każe jechać dalej. Dorożkarz patrzy z podziwem na pasażera. Zacina szkapę.

Znowu stają. Kazio wysiada, powraca po niedługim czasie.

— No ojcze, jedziemy dalej!

Dorożkarz potrząsa głową ze zdumieniem. Po paru minutach zatrzymuje się i znów historja się powtarza. Słysząc nowy, dobrze znany adres, poczciwy dorożkarz wybałusza oczy na pasażera.

— Proszę pana dziedzica — mówi — To może nie moja sprawa, ale stary już jestem, niejedno widziałem... Myślę sobie, że lepiej może, żebyśmy na dziś skończyli... Razem to już będzie pięć!.. Niech mi pan wierzy, jak tak będziem dalej jechać, zrujnuje pan zdrowie...

Rzadka okazja

Zyskind umówił się na godzinę piątą z Dziecielinowerem w cukierni. Jest już dziesięć po szóstej, a oczekiwanego nie widać. Zaniepokojony Zyskind biegnie do niego do domu. Przebiega wszystkie pokoje — pusto.

Dopiero w ostatnim znajduje gospodarza patrzącego przez dziurkę od klucza do kąpielowego pokoju.

— Dzięcielinower co jest? Co?.. Ja tam czekam, a tymczasem ty...

— Psst!.. Nie krzycz! Ja patrzę jak moja żona się kąpie.

— Zwarjowałeś, słowo honoru... dwadzieścia lat po ślubie toś jeszcze nie widział swojej żony nago?

— Masz racje. Nago to ja już ją widziałem ale żeby się kiedykolwiek kąpała — to nie...

Ildefons Kopytko



i jego świetne cygarka

NIEMA ZŁEGO COBY NA DOBRE NIE WYSZŁO

Pani Marcinowa Szkatułka straciła męża. Podczas libacji pan Szkatułka pobił się z kompanami i dostał nożem pod żebro. Żona opłakuje tragiczną jego śmierć.

— Zawsze mówiłam, że to się tak skończy. Całe życie łaził po tych knajpach z jakiemiś metami. Nigdy nie wiedziałam gdzie jest..

Wyciera nos:

— ...ale za to teraz mam chociaż jedną pociechę. Już wiem, gdzie po nocach przebywa...

TROSKLIWY SYNEK

— Czy pamiętasz, mamusiu, o której godzinie się urodziłem?

— Owszem, Jerzyku, przypominam sobie: o pierwszej w nocy.

— O pierwszej w nocy! Biedna mamusia!... Ale mam nadzieję, że cię wtedy nie obudziłem?...

SZCZEŚCIE

Pan Symcha Macznik spotyka na ulicy swego starego, dobrego przyjaciela.

— Wyobraź sobie Salek, co znaczy mieć szczeście. Pamietasz ten parasol co pożyczyłem od ciebie na taki straszny deszcz? Zostawiłem go w pociągu...

— To to jest szczeście?

— A co? Nieszczeście? Przecież to mógł być mój własny parasol.

KRYZYS

— Panie dyrektorze, na widowni jest tylko pięć osób...

Dyrektor teatru: — Nie możemy grać... Niech pan każe zwrócić za bilety.

— Niemożliwe... To wszystko „za kartkami".

USPOKOIŁ GO

— Wszyscy ludzie, którzy prowadzą motocykl powinni być bezwarunkowo zbadani przez lekarza

— I napewno tak się dzieje. Tylko jedni wcześnie, a drudzy już zapóźno.

NASZE DZIECI

Ojciec zwraca się do synka:

— Jak byłem dzieckiem — to nigdy nie kłamałem.

— A ile miałeś lat, jak zacząłeś kłamać?

EGZAMIN Z HISTORJI

Podczas egzaminów maturalnych zadawano uczniom ostatnio wiele pytań ze współczesnych dziejów Polski. Nauczyciel pyta arbiturjenta o nazwiska wybitnych dygnitarzy.

— A jak się nazywa nasz obecny premjer:

Uczeń milczy.

— Jakto? Nie zna pan nazwiska prezesa rady ministrów? Czy pan nie czytuje pism?...

— Tylko humorystyczne.

— No, więc właśnie!...

TAJEMNICA

W szynku, do którego wszedłem o północy na piwo, siedzieli tylko oni dwaj. Było tam smutno i pusto. Bufetowy drzemał.

Patrzyli na siebie tępi i nic nie mówili. Trwało to milczenie pół godziny. Wreszcie starszy odchrząknął, otarł wąs i powiedział:

— I żeby za takie rzecz zadźgać dziewczynę nożem... Dlaczego?...

— A ja wiem?... — wzruszył ramionami młodszy.

I znów milczenie. Pięć minut, dziesięć, kwadrans pół godziny.

Wreszcie wyszedłem, bo dłużej już czekać nie mogłem. Nie odezwali się więcej ani słowem.

I przeto nie wiem kto i z jakiego powodu zadźgał dziewczynę nożem.

(Aha, a gdybyście nauczyli się codzień czytać gazetę — to nie przeżywalibyście podobnych przykrych niepewności!)...

DŁUG HONOROWY

Przed sądem staje Natan Berberysbaum, oskarżony o fałszerstwo weksli.

Co oskarżonego do tego skłoniło — pyta sędzia.

— Potrzebowałem koniecznie pieniędzy do wyrównania długu honorowego.

MELANCHOLJA

Do szczęścia brak mi tylko jednego: powodzenia. O miałabym powodzenie, tylko że brak mi... szczęścia.

DOŚWIADCZENIE

Pan: — Więc przyjeżdżasz prosto ze wsi? Pewno nie masz doświadczenia?

Służąca: — Zależy, jakie doświadczenie chce pan zrobić...

Znów samolot niemiecki
naruszył granicę polską

Wczoraj o godz. 10-ej rano zaobserwowano w pogranicznej miejscowości Ruda Śląska przelot jednopłatowego samolotu niemieckiego który po kilka krotnem okrążeniu Kolonji „Szczęść Boże" odleciał z powrotem do Niemiec w kierunku na zakłady Borsika.

Jest to już drugi w tym tygodniu wypadek przelotu samolotu niemieckiego nad polskim G. Śląskiem.

Spłoszona krowa
przyczyną śm erci dziecka

Z Tarnowskich Gór donoszą: Niezwykle tragiczny wypadek zdarzył się wczoraj w Nakle. Pracujący u jednego z gospodarzy, Antoniego Bujecki, 13-letni pastuszek, Antoni Owczarek, pędził na pastwisko stado krów, z których jedną dla większego bezpieczeństwa przywiązał do siebie.

Spłoszona przejeżdżającym samochodem krowa poczęła biec przed siebie, ciągnąc za sobą przywiązanego chłopca na przestrzeni około 200 metrów, w stronę Zagrody Bujecki.

Kiedy zdołano ją tam powstrzymać, okazało się, iż chłopiec doznał straszliwych obrażeń, między innemi pęknięcia czaszki.

W parę chwil po tym strasznym wypadku, Owczarek zmarł.

10 tysięcy marek w rękach kombinatorów
Kupcowa uratowała gotówkę, spryciarze dostali karę

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj częściowo przy drzwiach zamkniętych zawiłą sprawę walutową Zachaty Pelman z Katowic.

Pellmanowa miała ulokowaną w Niemczech większą gotówkę, którą po objęciu rządów przez Hitlera, chciała przewieźć do Polski. Wobec jednakże instniejącego w Niemczech zakazu wywozu walut, postanowiła to zrobić na drodze prywatnej i zwróciła się w tym celu o pomoc do funkcjonarjusza kolejek elektrycznych, motorowego, Józefa Berndta i konduktora Wiktora Barona. Mieli oni przewieźć 10 tys. marek w skrytce motoru tramwajowego.

Przypuścili oni jednak do spółki w tym interesie pewnego robotnika, który w chwili gdy Pellmanowa odbierała pieniądze ze skrytki, zjawił się na miejscu i przedstawił za wywiadowcę policji, pieniądze skonfiskował i aresztował Pellmanową.

Ponieważ historja cała wydała się Pellmanowej podejrzaną, zgłosiła o wszystkiem do policji, która zdążyła podzielone już między wspólników pieniądze odebrać i zwrócić właścicielce.

Wszystkich uczestników tej transakcji sąd skazał po 300 zł. grzywny.

Kiedy ojciec-skąpiec jest właścicielem domu
Chce podstępnie syna pozbawić chleba

Z Białej donoszą: Organa P. P. z okazji przeprowadzania dochodzeń w sprawie napływających anonimów oskarżających nlej. Józefa Dziąžkę o kradzież narzędzi pracy na szkodę chlebodawcy, f-y Bartelmus w Bielsku wykryły nieprawdopodobną rzecz. Okazało się mianowicie, że anonimy te do policji i właściciela firmy pisał ojciec 77-letni Andrzej Dziąžko, właściciel domu w Hałcnowie.

Zarzuty okazały się jednak zupełnie wyssane z palca, wobec czego przepojony jadem starzec zostanie pociągnięty za wprowadzenie władzy w błąd.

Chciał on w ten sposób z jednej strony pozbawić syna chleba, a z drugiej, znaleźć podstawę do wydziedziczenia go. Niewiarygodne ale prawdziwe.

Trup na lokomotywie
Wstrząsająca śmierć palacza

LWÓW 9.8. W pociągu pospiesznym na przestrzeni pomiędzy Wybranówką o Bóbrką wydarzył się wczoraj wstrząsający wypadek.

Palacz lokomotywy, zmęczony upałem i żarem, buchającym z kotła parowozu, zapragnąwszy zaczerpnąć świeżego powietrza, wychylił się nazbyt przez okienko lokomotywy.

W krytycznym momencie pociąg wjechał w pełnym pędzie na most. Nieszczęśliwy palacz uderzył głową o słup żelazny i zginął na miejscu.

Tragicznej śmierci towarzysza pracy nie zauważył początkowo maszynista, który stojąc w przeciwległem okienku zwrócony był do palacza plecami i nie widział, iż ciało jego zwisało bezwładnie na krawędzi okna.

Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów maszynista odwrócił się i ujrzał trupa palacza.

Pociąg zatrzymano w Bóbrce, a zwłoki zdjęto z lokomotywy.

Tragiczna śmierć kolejarza wywołała wśród jego kolegów przygnębiające wrażenie.

Cios scyzorykiem
za „Hitlera"

WOŁKOWYSK. 9.8. — Trzej chłopcy żydowscy: 12-letni Kropień, 15-letni Krajer i Dolkowicz siedzieli na ulicy przed jednym z domów, prowadząc pogawędkę.

W pewnym momencie chłopcy pokłócili się, przyczem Krajer nazwał Kropienia „Hitlerem".

Obrażony chłopiec w najwyższem uniesieniu wyciągnął z kieszeni scyzoryk i uderzył nim Krajera w bok. Krajer padł na ziemię, broczać krwią.

Po przewiezieniu Krajera do przychodni lekarskiej, okazało się, że ostrze noża dotknęło również płuca. Krajer pozostał obecnie w szpitalu.

Stan jego jest ciężki

Potęga lustra
w wierzeniach i zabobonach

Znany węgierski pisarz i psychoanalityk Geza Roheim wydał ostatnio ciekawą książkę, poświęconą... lustru. W książce tej wyczerpująco omówił rolę lustra w dziejach i życiu ludzi.

Lustro wchodzi w grę często w życiu erotycznem. Według teorji Freuda narcyzm stanowi pierwotny stopień miłości, z czego się człowiek później emancypuje. Dlatego też zwierciadło odgrywa często w wierzeniach ludowych rolę wyroczni. Jak podaje Roheim, istnieje u Wielkorosjan zwyczaj, że narzeczony, przyprowadzony do oblubienicy, siada jej na kolanach i patrząc w zwierciadło zapytuje, czy to jego żona. Gdy narzeczona trzykrotnie go pocałuje, odpowiada narzeczony twierdząco. U Turków para narzeczonych siada na dywanie, a stara kobieta podaje im lustro. W Nagyszalonta na Węgrzech pocałunek dwojga ludzi przed lustrem wróży małżeństwo. Natomiast dziewczynie, która ma narzeczonego, nie wolno patrzeć w zwierciadło. W Bułgarji oblubienica z rozpuszczonemi włosami rzuca zwierciadło i srebrną monetę do studni. W Ameryce narzeczona, ukończywszy ślubną toaletę, nie śmie spojrzeć do lustra.

U Czechów rozpowszechnił się zabobon, że kto na weselu usiądzie na kanapie przed zwierciadłem, zostanie przez siedem lat w stanie kawalerskim lub panieńskim.

Spojrzenie w lustro uchodzi czasem za szczęśliwą wróżbę, czasem za niepomyślną. Pitagoras uważał, że zaglądać w zwierciadło w nocy jest niebezpiecznie.

W Indjach ludzie wystrzegają się spojrzenia w lustro podczas jedzenia ryżu lub jęczmienia, gdyż to przynosi nieszczęście.

Tyrolczycy wierzą, że kto w nocy popatrzy w zwierciadło, temu się djabeł ukaże. Rozbicie zwierciadła, zawieszanie go i obracanie bywa rozmaicie tłumaczone w zabobonach.

W pewnych okolicach Węgier istnieje przesąd, że dziewczyna, która je rozbiła, pozostanie dziesięć lat niezamężna. Wszędzie zresztą rozbicie zwierciadła uchodzi za znak nieszczęśliwy.

U Żydów przyjął się zwyczaj obracania zwierciadła do ściany, gdy w pokoju leży umarły. Łużyczanie zachowują ten sam zabobon, osłaniając lustro w tym wypadku.

Zasłużony działacz
wybrany poraz trzeci

W wyniku przeprowadzonych wyborów do urzędniczej rady załogowej zakładu ubezpieczeń od wypadków w Król. Hucie, został wybrany już po raz trzeci zasłużony dizałacz na niwie narodowej i niepodległościowej, kilkakrotnie odznaczony, Franciszek Graniczny.

Gęsiarz - uciekinier

W wojskowem wiezieniu w Warszawie odbywał kare strzelec 71 p. p. Mieczysław Gęsiarz, który pewnego dnia został wziety do robót centrum wyszkolenia broni pancernej.

W pewnej chwili Gesiarz, zmyliwszy czujność straży, uciekł i przez dłuższy czas ukrywał sie po cywilnemu w schronisku dla bezdomnych w „Polusie", gdzie został przez żandarmerie aresztowany.

Wojskowy sad okregowy skazał Gęsiarza na cztery lata więzienia i utrate praw obywatelskich i honorowych na okres lat 10.

Oskarżony odwołał sie do najwyższego sadu wojskowego, który w dniu dzisiejszym sprawe te rozważa.

Wsi spokojna, wsi wesoła

Z Białej donoszą: W czasie prac polnych w Lipniku doszło wczorajszego popołudnia do zwady pomiędzy 35-letnią Zofją Stasicką a koszącym żyto 33-letnim Andrzejem Kubicą. Po sprzeczce Stasicka zamierzała podstępnie przebić nożem Kubicę, grożąc mu ponadto dalszą pomstą.

Uszedłszy niebezpieczeństwa zapoznania się z nożem krwiożerczej niewiasty Kubica zawiadomił policję, która wystosowała doniesienie do sądu.

Z drugiej strony okazało się, że Kubica w czasie sprzeczki nie stracił głowy i korzystając z zacietrzewienia niewiasty skradł jej pugilares, zawierający 158 zł.

Wsi spokojna, wsi wesoła..

Tajemnice toru wyścigowego

Na miejscu strasznego morderstwa

Stara dozorczyni, która codziennie sprzątała u „mecenasa“ przy ul. Chmielnej zdziwiła się niepomiernie, gdy na dzwonienie jej rano nikt nie odpowiedział. To nie zdarzało się nigdy od lat kilkunastu. Bywało wprawdzie, że „mecenas“ wychylał się przez drzwi i kazał jej przyjść później, ale żeby wogóle się nie odezwał.

— Czy się upił?

Dozorczyni widziała wczoraj, jak kelner z restauracji nosił na górę tacę z jedzeniem i dwie butelki, ale i to zdarzało się już niejednokrotnie i nie pociągało za sobą żadnych specjalnych opóźnień w sprzątaniu mieszkania następnego dnia.

Adwokat Miciński miał dobrą głowę i mógł przepić nawet młodzieńca. Czyż jednak nie mogło mu się zdarzyć, że się zapomniał?

Dozorczyni rozważywszy to wszystko w myśli, zawyrokowała „niech tam sobie stary pośpi jeszcze“ i postanowiła przyjść później.

Koło południa, już z całkowitą pewnością siebie, zapukała do drzwi. Znów cisza. To ją zaniepokoiło. Zwykle o tej godzinie mecenas zbierał się do wyjścia z domu na spacer. To nieczysta sprawa. Przez dłuższy czas stała przed drzwiami z palcem na guziku dzwonka, wreszcie zbiegła na dół, aby naradzić się z mężem.

Mąż jej, „dozorca gorliwy, akuratny i przedwojenny“ zdecydował, że niema innej rady, jak zawiadomić komisarjat policji o tem spostrzeżeniu.

Przodownik z wywiadowcą w ciągu godziny zjawili się na miejscu.

Obejrzenie drzwi nastręczyło im daleko więcej wniosków, niż starej dozorczyni.

— Czy „mecenas“, jak wychodzi, zawsze zamyka drzwi na klucz i na zamek, czy też tylko na zatrzask a klucz zostawia w drzwiach.

— Ale gdzieżtam, proszę szanownej władzy, to się nigdy nie zdarza, żeby on zostawił klucze. Nawet jak jest w domu, to zamknięty jest nietylko na klucz i zatrzask, ale jeszcze na zasuwę i łańcuch...

— To tu jest także i zasuwa?

Przodownik poszukał krytego otworu i spojrzał do wnętrza.

— Otwarte — rzekł.

Wywiadowca rzekł, jakby do siebie:

— Klucz tkwi od wewnątrz, zasuwa otwarta... hm... trzeba będzie kazać drzwi otworzyć ślusarzowi.

Dozorca pobiegł po ślusarza, dozorczyni zaś zaczęła zawodzić na schodach, że to pierwszy raz zdarza się jej taka rzecz odkąd sprząta i posługuje u różnych poważnych ludzi.

Ślusarz mieszkał w tym samym domu. Zatrzask przez długi czas nie dał się otworzyć ani odkręcić. Przodownik więc wydał polecenie wybicia otworu wokół automatycznego zamku we drzwiach.

Gdy drzwi puściły do mieszkania weszli wszyscy gromadą. Dozorczyni szła pierwsza, bowiem znała rozkład mieszkania, jak swoją kieszeń.

Zaledwie znalazła się w progu pokoju stołowego, krzyknęła przeraźliwie:

— Rany boskie! Umarł! Nagle umarł!

Przodownik odsunął ją na bok i podbiegł do mecenasa.

Siedział on w fotelu przegięty zupełnie przez poręcz. Przypominał dużą lalkę, porzuconą niedbale na krześle.

Przodownik ujął mecenasa za brodę i podniósł głowę do góry. Spojrzały na niego oczy, przepełnione wyrazem najwyższego przerażenia, szeroko rozwarte. Straszne... Twarz opuchła, sinawo-czarna zdradzała gwałtowną śmierć.

Wywiadowca spokojnie patrzył na trupa, ubranego w piżamę i zaopinjował:

— Morderstwo! Ten człowiek został zabity wczoraj wieczorem, albo dziś w nocy.

Dozorczyni nie mogła złapać tchu. Dopiero po chwili buchnęła spazmatycznym płaczem.

— Zabity? Mój Boże! W naszej kamienicy, to się nam pierwszy raz zdarza.

Z telefonu w gabinecie natychmiast zawiadomiono kierownika komisarjatu, urząd śledczy i prokuratora.

W kwadrans władze były już na miejscu.

— Czy zwłoki były ruszane? — tak brzmiało pierwsze pytanie naczelnika urzędu.

— Tylko ja dotykałem się do nich, panie inspektorze, ale położenie ich nie zostało zmienione — raportował przodownik.

Oficerowie policji zbadali raz jeszcze trupa, przyczem lekarz zaopinjował, że powodem śmierci było uduszenie. Wskazywała na to zarówno sina twarz zabitego, jak też i czarne znaki na szyi.

Komisarz badał tymczasem zawartość portfelu, znalezionego w kieszeni piżamy.

— Pieniędzy żadnych niema, to ciekawe... Czy mecenas nigdy nie nosił pieniędzy przy sobie? — spytał dozorczyni.

— Ależ gdzietam nie nosił... zawsze nosił pełno pieniędzy w tym „pularusie“.

— To szczególne, to szczególne... panie inspektorze, aczkolwiek portfel jest pusty i zachodzi możliwość morderstwa rabunkowego — to ja raczej nie popierałbym tej tezy... proszę spojrzeć... zmarły ma na ręku zegarek na kosztownej branzoletce, która łatwo odpina się, również łatwo schodzą z palców bogate pierścienie. Czy można sobie wyobrazić, aby przestępca, mordujący dla rabunku, zadowolił się tylko gotówką a nie zagarnął sobie tych drogocennych przedmiotów?

— I ja jestem tego samego zdania — przytakiwał inspektor — dopiero co badałem kasę ogniotrwałą oraz biurko zmarłego.

Kasa nie była zamknięta i zawierała kilka tysięcy w dolarach, w szufladzie biurka także na samym wierzchu znalazłem kilkaset złotych i książeczkę P. K. O. Wydaje mi się jednak, że znam motywy zbrodni... wyjaśniły mi wiele listy, które znalazłem we wszystkich szufladach.

Inspektor zwrócił się teraz do dozorczyni:

— Niech mi pani powie, kto najczęściej bywał u mecenasa, tylko proszę sobie dobrze przypomnieć i odpowiadać tylko prawdę.

— Niech mu tam Pan Bóg wybaczy — mówiła wśród płaczu dozorczyni — ja tam o nieboszczyku źle mówić nie będę...

— Tu nie chodzi o to, czy źle, czy dobrze, tylko o prawdę... no więc proszę prędzej mówić, kto bywał u mecenasa?...

— Bywali różne mężczyzny... ale ja się tam im nie przypatrywałam... to obraza boska.

— Dlaczego to ma być obrazą boską, że mecenasa odwiedzali mężczyźni, może szukali porady prawnej?

— A jakże! — obruszyła się dozorczyni — porady prawnej szukali po całych nocach zbereźniki.

Inspektor ciągle udawał, że nic nie rozumie, słusznie mniemając, że w ten sposób najwięcej wyciągnie od dozorczyni.

— Jakto więc, pan mecenas tych starszych panów przyjmował u siebie po nocy?

— A kto znowu powiedział starszych panów, chyba się pan władza przesłyszał, owszem przyjmował po nocy, ale to byli młode chłopcy, tacy, co to od ziemi ledwie odrośli...

— W jakim celu przyjmował mecenas tych chłopców.

— Tego to ja nie wiem, ale to pewnie jakiś grzech i świństwo, bo raz przyszła do mnie jedna matka i płakała, że mecenas jej syna na nic zmarnował, ale że ona, ta niby matka, nie może nic na to poradzić, bo chłopak u mecenasa nauczył się wąchać „koks“ i trochę do domu pieniędzy przynosi a one są wszystkie w rodzinie bezrobotni, ta matka, to właśnie raz przyszła pytać się o niego, bo chłopak dwa dni do domu nie wrócił. Jak ona prosiła mecenasa, żeby jej chłopaka oddał, to serce pękało, a mecenas nic, tylko ciągle mówił, że chłopca u niego niema, dopiero jak ta matka powiedziała, że z okna wyskoczy, tu zaraz, koło mecenasa, a przedtem wszystkim opowie dlaczego to robi, to mecenas dał jej kartkę z adresem i pięć złotych i ona tam, podobnież syna znalazła u jakiegoś koleżki pana mecenasa. To był wstyd! Ja nieraz myślałam sobie, że to obraza boska, ale cotam, jego to rzecz... a moja sprzątać, kiedy płacił...

— A dozorczyni nie zastała nigdy jakiegoś chłopca w mieszkaniu?

— Nie, to nigdy się nie przydarzyło...

Panowie, przeprowadzający śledztwo zgrupowali się teraz w gabinecie zabitego.

— Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia ze zbrodnią na tle homoseksualnem. Teraz nawet przypominam sobie, że już raz było przeciw mecenasowi prowadzone dochodzenie w tym kierunku, ale utkwiło na martwym punkcie, nie dając podstaw do wytoczenia aktu oskarżenia. Wiele materjału dostarczają listy... trzeba będzie tylko zaznajomić się z ich treścią, no i odszukać autorów. Znalazłem pozatem notes. Są tu wypisane różne szczegóły z numerami telefonów. Są też powpisywane niższe sumy i to od najdrobniejszych, jak 50 groszy, aż do 300 a nawet 500 złotych.

Ten notatnik niewątpliwie powinien przynieść nam wiele wskazówek... byle tylko nie spłoszyć kogo.

Dalszy ciąg jutro

Dziwny i tajemniczy więzień

Dużo poszlak i dużo alibi

W więzieniu wileńskiem od roku przesiaduje człowiek, przeciwko któremu przemawiają liczne poszlaki, a który uparcie dowodzi, że padł ofiarą fatalnego zbiegu okoliczności.

Początek tej historji datuje się w r. 1928, kiedy to w urzędzie pocztowym w Dziśnie ujawniono pewne

nadużycia

ze strony funkcjonarjusza tego urzędu, 22-letniego Henryka Medarda Hermańskiego.

W trakcie dochodzeń, Hermański zbiegł i daremnie poszukiwano go listami gończemi. Dopiero w ubiegłym roku znaleziono osobnika tego nazwiska w Brześciu nad Bugiem.

Aresztowany, wyraził zdziwienie i oświadczył wręcz, że wogóle nie był w Dziśnie i nigdy nie pracował w żadnym urzędzie pocztowym, w ciągu zaś całego roku 1928 przebywał w Brześciu, co istotnie udowodnił

meldunkami.

Nieporozumienie tłomaczył tem, że w r. 1927 skradziono mu dokumenty osobiste, o czem meldował we właściwym czasie policji. Ponadto alibi swoje opierał na okoliczności, iż listy gończe ścigają człowieka o pociągłej twarzy i o jasnych oczach, gdy on ma twarz raczej okrągłą, a oczy ciemne.

Dowody niewinności, zdawałoby się niewątpliwe. Mimo to władze sądowe były nieubłagane.

Kilku bowiem świadków — osoby znające defraudanta Hermańskiego z Dzisny — stwierdziło jego tożsamość, a jeden z dwuch powołanych rzeczoznawców — kaligrafów ponad wszelką wątpliwość orzekł, iż charakter aresztowanego zgadza się co do ioty

z pismem defraudanta.

Nie dość tego. Inny świadek ustalił pod przysięgą, że zna Hermańskiego z czasów szkolnych; tymczasem aresztowany młodzian potrafił udowodnić, że nigdy do wymienionego przez tego świadka gimnazjum nie uczęszczał.

Sprawa Hermańskiego, który od roku już znajduje się w więzieniu, budzi zrozumiałe zaciekawienie nietylko w sferach prawniczych.

Wyznaczona niedawno rozprawa sądowa została odroczona celem powołania nowych świadków obrony.

Czwartek **10** Sierpień 1933	Dziś Wawrzyńca. Jutro Zuzanny. SŁOŃCE Wsch. sł. 4.10. Zach. sł. 7.12. Wsch. ks. 8.29. Zach. ks. 10.02.

Wróżby na dziś

Godziny ranne obiecują nam działanie dodatnich wpływów kosmicznych, dzięki czemu możemy wówczas osiągnąć porozumienie, zgodę, harmonję we współdziałaniu z innymi i uzyskać **pomoc lub protekcję osób starszych.**

Między godz. 13-tą a 14-tą będzie się manifestować dobra passa, obiecująca powodzenie we wszystkich **nowych poczynaniach, w spekulacjach**, w poszukiwaniu rzeczy zagubionych, a także w stosunkach z **przełożonymi i osobami wyżej postawionemi.**

Nie należy jednak przytem zapominać, że już godz. 19-ta przyniesie nam passę ujemną, która spotęguje naszą **pobudliwość, drażliwość, chęć postawienia na swojem i nieustępliwość.**

Później naturalnie, sytuacja stopniowo będzie się uspakajać, ale wieczorem możemy nie osiągnąć zamierzonego powodzenia w związku z **miłością, sztuką, literaturą** i osobami płci odmiennej wogóle.

Pogoda

Pomorze i Wileńskie: Pogoda o zachmurzeniu zmiennem z możliwością gdzieniegdzie przelotnych opadów. Temperatura bez zmian. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry zachodnie i północno-azochodnie.

Pozostałe dzielnice: naogół pogoda słoneczna o umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Cieplej. Słabnące wiatry zachodnie i pónocno-zachodnie.



Włoski pływak Angelo Belloni skonstruował szklany hełm doskonale chroniący twarz przed falami morskiemi.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

— To pan musi poczekać na niego w garderobie — dowodził zachrypłym głosem zrozpaczony inspicjent. — Osobom postronnym nie wolno spacerować za kulisami, a tem bardziej na scenie.

— Ja nie jestem osobą postronną — już na dobre rozzłoszczony odpowiedział Głębocki, starając się energicznym ruchem odtrącić inspicjenta.

Ale ten wrósł w ziemię, jak skała.

— A kim pan jest? Prezydentem Stanów Zjednoczonych?

— Jestem z policji — zakończył dyskusję detektyw. — I muszę się natychmiast porozumieć z panem Starkiem w sprawie urzędowej.

Słowo „policja" wywarło nieoczekiwany wpływ na inspicjenta. Zamiast groźnego marsa na twarzy jego pojawił się pokorny uśmiech.

— A to co innego. Dlaczego pan tak odrazu nie powiedział. Szanowny pan będzie łaskaw stanąć tu, w tej bocznej kulisie. Pan Stark za minutę powinien skończyć swój występ.

Ale nagle, jakby strach przed władzą tylko na minutę uśpił w nim świadomość jego obowiązków, dorzucił trwożnym szeptem:

— Tylko na miłość boską, niech pan komisarz nie wchodzi aby na scenę.

Głębocki uspokoił go łaskawem skinieniem i odzyskawszy właściwą mu pewność siebie, umieścił się we wskazanej kulisie, z ciekawością przyglądając się występującemu na scenie Starkowi.

Tymczasem inspicjent, którego wprost rozrywała niepohamowana żądza opowiedzenia wszystkim o sensacyjnym gościu za kulisami, nie potrafił się powstrzymać, aby nie powtórzyć przynajmniej kilku osobom przebiegu swej rozmowy z „panem komisarzem, który przyszedł w sprawie urzędowej".

Po chwili wiadomość ta obiegła cały światek zakulisowy i stała się punktem wyjścia dla wielu najbardziej niesamowitych podejrzeń, z których najprawdopodobniejszem było to, że Starka musiano nakryć zeszłej nocy w jakimś tajnym klubie, gdzie oddawał się rozkoszom gry hazardowej, albo też posądzono go o uwiedzenie nieletniej.

Główna sprężyna całej tej historji nawet nie przypuszczała, jakie fantastyczne wersje zaczęły na jej temat powstawać. Stark kończył z temperamentem swój numer, licząc w myślach sekundy do chwili, w której rozwiąże gniotącą jego umysł zagadkę śmierci lorda Burnetta.

Wreszcie kurtyna zapadła. Stark schował się w boczną kulisę i, nie zauważywszy wcale stojącego tuż obok Głębockiego, połykał z namiętnem zaciekawieniem ostatnie kartki książki.

„Rawlinson nie odrazu odpowiedział Williamsowi. Przez chwilę przemknęła mu przez głowę myśl, że sekretarz zmarłego chyba nie bez powodu zataił swą obecność na Downing-Street, ale...".

Entuzjastyczne brawa publiczności zmusiły Starka do przerwania lektury. Lekkim skokiem znalazł się na scenie, kłaniając się na wszystkie strony wielbicielom swej osoby i talentu. Ale ledwie kurtyna zapadła, znów znalazł się w kulisie i, przeskoczywszy pół strony nudnego opisu, czytał w pośpiechu dalej.

„Lady Agata krzyknęła. Ten krzyk, wydany nagle, podsunął Rawlinsonowi myśl niespodziewaną"...

W tej chwili ktoś dotknął jego ramienia.

— Proszę mi nie przeszkadzać, muszę się dowiedzieć kto zabił — burknął szorstko, nie odrywając oczu od książki.

— Ja też — odpowiedział zdumiony Głębocki, gdyż to on właśnie przeszkodził artyście w lekturze.

Ale zanim zdążył mu zadać zasadnicze pytanie, dla którego wogóle znalazł się w tem dziwnem miejscu, rzesiste oklaski widowni, które zamiast słabnąć, wzmagały się, zmusiły znów Starka do oderwania się od książki i ukazania się oczom publiczności w otworze, zapuszczonej już kurtyny. W sekundę potem, znowu zapomniawszy już zupełnie o całym świecie, z zapartym tchem dobiegał w kulisie do fascynującego rozwiązania zagadki.

„Raleigh wytrzymał spokojnie spojrzenia Rawlinsona. Jego zimna typowa twarz angielskiego arystokraty nie zdradziła ani na chwilę tego, co mogło dziać się w jego duszy. Ale Rawlinson, któremu ostatnie zdanie Williamsa wyjaśniło kilka zawiłych punktów, był już myślami zupełnie przy kim innym. Chodziło tylko o precyzyjne i mądre sformułowanie pytania".

— Czy to pan pożyczył pieniądze panu Rawiczowi? — zabrzmiało nieoczekiwanie tuż nad jego uchem.

Zaskoczony ostrem brzmieniem nieznanego mu głosu, Stark podniósł głowę. Ale zdążył odpowiedzieć tylko odruchowo jednem krótkiem:

— Nie!

Gdy szalejąca z zachwytu publiczność, domagając się krzykami i oklaskami, aby ulubiony jej aktor bisował swą piosenkę, zmusiła go do powrotu nascene.

Gdy w dwie minuty później Stark odśpiewał swój bis, nie zobaczył już tajemniczego nieznajomego, który w tak obcesowy sposób zadał mu to bezsensowne pytanie. Ale i tak niezbyt interesował się jego osobą, gdyż swą uwagę poświęcił przedewszystkiem książce, która teraz dopiero mógł nareszcie spokojnie ukończyć, nie obawiając się już przeszkód z żadnej strony.

Dalszy ciąg jutro

Śmieszek contra Mól

Z Tarnowskich Gór donoszą (R): Mieszkaniec Pniowca, Wilhelm Śmieszek, likwidując swoje porachunki osobiste z 65-letnia Filomena Mól, pobił ja tak dotkliwie, że schronienia i pomocy musiała szukać u litościwych sasiadów. Sędziwej Filomenie pomocy lekarskiej udzielił dr. Spiel z Tarnowskich Gór, który stwierdził wstrząs mózgu.

Śmieszek został przytrzymany i przekazany władzom sądowym.

Warsztat szlifierski ruszył w „nieznane“

Właściciel przenośnego warsztatu szlifierskiego Hubert Zynner z Wielkich Hajduk, wobec znośnego prosperowania przedsiębiorstwa, przyjął do współpracy pomocnika, którego zapomniał zapytać o bliższe dane personalne. Niedbalstwo to kosztuje go obecnie cały warsztat, bowiem niesumienny pomocnik zwiał z całym kramem „w nieznane“.

Co można dostać za stalową linę?

Z Cegielni parowej kopalni „Hugona“ w Rochłowicach, skradziono onegdaj 18 metrów kosztownej liny stalowej, przedstawiającej wartość 700 zł. Jak ustalono kradzieży tej dopuścił sie Józef Pawłowski z Bykowiny, wespół z Józefem Nowakowskim z Chrzanowskiego.

Obaj zastanawiaja sie obecnie, co można dostać za 18 m. liny, nie mając oczywiście na myśli gotówki, tylko „walutę“ wypłacaną wyrokiem karnym.

RADJO

KATOWICE, czwartek, 10 sierpnia 1933

7.00. Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05. Gimnastyka. 7.20. Muzyka z płyt. 7.52. Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55. Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05—13.00. Koncert popularny z Warszawy, w przerwach komunikaty. 14.55—16.00. Muzyka (płyty), w przerwach Komunikaty gospodarcze i harcerskie. 16.15. Obrazek dla dzieci. 16.30. Muzyka (płyty). 17.00. „Historja jednego klapsa“. 17.15. Pieśni słowiańskie. 17.40. Piosenki w wykonaniu Antoniego Iżykowskiego. 18.00. Muzyka (płyty). 18.15. „Śladami pochodu tradycji Sobieskiego“. 18.35. Koncert z Warszawy. 19.10. Felieton sportowy. 19.25. Rozmaitości. 19.40. Felieton. 20.00. Transmisja z Jamboree. 20.30. Koncert popularny 21.40. Recital skrzypcowy Romana Totenberga. 22.25. Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 22.40—23.00. Muzyka taneczna (płyty).

KATOWICE, piątek, 11 sierpnia 1933.

7.00. Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaią zorze“. 7.05. Gimnastyka. 7.20. Muzyka z płyt. 7.55. Przerwa. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Torunia. 12.05—13.00. Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty. 14.55.—15.45. Muzyka (płyty), w przerwach Komunikaty gospodarcze i ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej 15.45. Pogadanka kobieca. 16.00. Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00. Przegląd wydawnictw. 17.15. Koncert solistów. 18.15. „Przemysł drzewny na Kresach Wschodnich“ 18.35. Recital śpiewaczy. 19.05. „Rękodzielnicy bez rąk“. 19.20 Rozmaitości. 19.35. Komunikat sportowy. 19.40. Feljeton „Na widnokręgu“. 20.00 Koncert symfoniczny. 22.00—23.00. Muzyka taneczna, w przerwie Wiadomości sportowe i meteorologiczne. 23.00. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Niezwykły wyczyn złodziejski
Potężny dźwigar huty rozebrany na cząstki

O niezwykłym wyczynie złodziejskim donoszą z Lipin; Ubiegłej nocy dostała się na teren huty „Silesia“ 7-osobowa szajka, której przewodził Franciszek Tomala i korzystając z mroków nocy zabrała się do zuchwałego dzieła — rozebrania stojącego nieczynnie dźwigara, Kiedy już dźwigar był rozmontowany i wyniesiono jego części, spieniężenie natrafiło na trudności, mimo, iż żądali zań tylko 500 zł. Fakt ten przyczynił się do ujęcia i likwidacji szajki.

Niepewna ściana
w cyrku Staniewskich

W czasie wczorajszego przedstawienia w cyrku Staniewskich odpięła się tylna ściana namiotu, przytykająca do galerji. Oparta o tę ścianę płócienną, 25-letnia Małgorzata Macieszkówna z Król. Huty (3 Maja 6), spadła że znacznej wysokości, doznając przytem pęknięcia kości czołowej.

Ofiarę cyrku odwieziono do szpitala miejskiego w Król. Hucie.

Bestjalscy włamywacze
dostali zasłużoną karę

Sąd okręgowy w Król. Hucie zasądził wczoraj sprawców włamania do hurtowni rejonowej Lortza w Świętochłowicach, mieszkańców Wielkich Hajduk, niejakiego Karola i Teodora Połomkę, pierwszego na 3 i pół roku więzienia, drugiego na 2 lata 7 miesięcy więzienia.

Skazani zdołali wówczas po przebiciu ściany, wykraść 3 skrzynie, zawierające około 30 tys. papierosów, a przyłapani na tej kradzieży przez posterunkowego policji Ziętka, pobili go do nieprzytomności i rozbroili.

Szajka fałszerzy monet
skazana na więzienie

Przed sądem okręgowym w Sosnowcu odpowiadała wczoraj szajka fałszerzy monet polskich i niemieckich, którą w Wolbromiu zlikwidowała policja katowicka z komisarzem Czosnowskim na czele. Komisarz Czosnowski wystąpił zarazem na wczorajszej rozprawie jako główny świadek oskarżenia.

Przy likwidowaniu szajki znaleziono podwówczas kilkaset gotowych już monet 5-cio 10-cio i 2-złotowych, oraz 5-cio markowych, które stanowiły dowód rzeczowy wraz z urządzeniem fałszerskiej mennicy.

W wyniku przewodu sądowego zostali skazani: Jan Karbownik z Dąbrowy Górniczej na 4 lata więzienia, brat jego Mieczysław na 3 lata, Bronisław Kiermon z Olkusza za udzielenie pomocy na 2 lata i Stanisław Gembala z Wolbromia, gdzie znajdowała się fałszerska mennica na 2 lata więzienia. Wszystkich sąd skazał pozatem na pozbawienie praw obywatelskich na lat sześć.

Jako okoliczność łagodzącą sąd przyjął młody wiek oskarżonych.

Braci Karbowników czeka pozatem jeszcze druga rozprawa za fabrykowanie monet 5-cio złotowych w drugiej mennicy która znajdowała się w Dobrogoszczycach w powiecie Olkuskim.

Radjo normalizuje język japoński

Mało komu wiadomo jest, że mowa japońska nie jest jednakowa dla wszystkich Japończyków. Tak np. kobiety muszą używać zupełnie innych zwrotów i wyrażeń, niż mężczyźni, i do niedawna uważane było niemal za przestępstwo, jeśli kobieta wyrażała się w języku męskim. Natomiast mężczyzna poniżał się bardzo, używając zwrotów „kobiecych“. Prawdopodobnie nawet w bardzo odległych czasach kobiety w Japonji miały zupełnie inny język, aniżeli mężczyźni.

Również i stanowisko społeczne wymagało odrębnego sposobu wyrażania się. Język sługi np. różni się zasadniczo od języka jego pana. Pozatem istnieje jeszcze specjalny język literacki, który tak się różni od języka potocznego, że Japończyk nie bardzo oczytany nie zrozumie danego tekstu, nawet wtedy, gdy mu go przeczyta ktoś inny.

Dla speakera w radjo było więc niesłychanie trudno znaleźć odpowiednie zwroty, któremi by mógł przemawiać jednocześnie do mężczyzn i kobiet z najróżniejszych klas społecznych. Gdyby używać w tym celu języka literackiego to wielu radjosłuchaczy nie zrozumiałoby wogóle, co się do nich mówi, jeżeliby używać natomiast języka niższych klas społeczeństwa, to znowu inni radjosłuchacze czuliby się obrażeni.

Wobec tego postanowiono wprowadzić nowy język, który możnaby nazwać językiem „radjowym“. Stanowi on pewnego rodzaju mieszankę języków, używanych przez najróżniejsze sfery i to zarówno przez kobiety jak i mężczyzn. Rzeczy, które mają być odczytane przed mikrofonem, są przed tem tłumaczone na ten język „radjowy“.

Dzięki radju więc Japończycy mają nowy, uproszczony język, gdyż obecnie używa go już nietylko speaker w radjo, ale w codziennem życiu znaczna część ludności. Kobiety japońskie mogą więc obecnie używać zwrotów „męskich“, nie budząc tem ogólnego zgorszenia.

Odznaka Strzelecka

Powiatowa Komenda Związku Strzeleckiego zawiadamia, że strzelanie o odznakę strzelecka odbywa się codziennie między godz. 16 a 18 na strzelnicy garnizonowej przy parku Kościuszki. W dnie świąteczne zaś, 13 i 15 strzelanie będzie się odbywać cały dzień.

Śmierć zawitała w gościnę

Przybyły w odwiedziny do swego znajomego Józefa Szarbetki w Wielkich Hajdukach, posiadającego ogródek szreberowski (Królhucka 62), 68-letni Karol Wrzeszcz z Król. Huty (Ligota Górnicza 21), zasłabł nagle i wszelkie środki domowe okazały się bezskuteczne.

Zawezwano wobec tego karetkę Pogotowia, którą zamierzano Wrzeszcza odstawić do szpitala, jednak w drodze zmarł, prawdopodobnie na udar serca.

Zwłoki odstawiono do kostnicy Spółki Brackiej w Król. Hucie.

Pływająca rozgłośnia

Ameryka jest krajem bujnej inicjatywy i nieukróconego niczem, wytrwałego dążenia. Ta bujność i zaciętość amerykańska, stwarzają nieraz rzeczy, które wydają się nam, europejczykom, żywcem wyjętemi z fantastycznej powieści. Wiadomo, że wszechwładna w Ameryce Związkowa Komisja Radjowa, czyli tak zwana I. N. R. jest nieubłagana w swych przepisach i że jedynym środkiem obejścia tych przepisów jest osiągnięcie eksterytorjalności.

Do tego środka uciekła się grupa przedsiębiorców z Los Angeles, zbudowawszy pływającą po morzu rozgłośnię o sile 10 kw., której maszty urągać będą burzom, byle tylko reklama, nie skrępowana przepisami I. N. R. mogła swobodnie wiać od morza na amerykański kontynent.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach | Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.